

PORADNIK

JĘZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1976



(349)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora: prof. dr Mieczysław Szymczak

Dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), prof. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), doc. dr hab. Wanda Pomianowska, prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Stanisław Drewniak</i> : Dr Kazimierz Pecold (18 IX 1930—2 III 1976)	393
<i>Barbara Klebanowska</i> : Czas przyszły i teraźniejszy w zdaniach czasowych	395
<i>Anna Duszak</i> : Powiązania semantyki ze składnią	402
<i>Wanda Budziszewska</i> : Odzwierciedlenie podań o słońcu w nazwach roślin	409
<i>Jan Setkiewicz</i> : Uwagi o imionach psów na halach Beskidu Śląskiego	412

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Halina Rybicka-Nowacka</i> : Maria Zagorska-Brooks — Polish Reference Grammar	416
<i>Karol Zierhoffer</i> : Barbara Przybyłowska — Le Polonais par la Radio	419

RECENZJE

<i>Zygmunt Brocki, Hubert Górniewicz</i> : „Zpravodaj Místopisné komise ČSAV” na 80-lecie prof. Vladimíra Šmilauera, 1975, nr 1-3	421
<i>Feliks Pluta</i> : E. Kucharska, A. Nasz, S. Rospond — Wieś śląska w 1840 r. Relacje z podróży naukowej I. I. Srezniewskiego po Śląsku	424

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	427
---	-----

SPROSTOWANIA	432
------------------------	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i polecony jako pismo, które powinno znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 3000 (2964+136). Ark. wyd. 3,25. Ark. druk. 2,5. Papier ilustr. sat. kl. V. 70 g 70×100. Oddano do składu 13.IX.1976. Podpisano do druku w listopadzie 1976. Druk ukończono w listopadzie 1976.
Zam. 1312/76 J-101 Cena zł 6,—

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY 031

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



DR KAZIMIERZ PECOLD

(18 IX 1930 — 2 III 1976)



2 marca zmarł we Wrocławiu w wieku 45 lat dr Kazimierz Pecold, kierownik Redakcji Publikacji Dokumentalnych i Językoznawstwa w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Zastugi Zmarłego dla językoznawstwa polskiego zwłaszcza w ostatnich latach życia upoważniają, aby na łamach „Poradnika Językowego” słów kilka poświęcić jego Osobie.

Urodził się Kazimierz Pecold 18 IX 1930 roku w Poczajowie (dawny pow. Krzemieniec) w rodzinie nauczycielskiej. Po wojnie zamieszkał z rodzicami w Sulęcinie na ziemiach zachodnich, gdzie w 1949 zdał egzamin dojrzałości. Studia polonistyczne odbył w latach 1949-1952 w Poznaniu i 1952-1954 we Wrocławiu. Po otrzymaniu dyplomu magisterskiego w marcu 1954 roku podjął na krótko pracę nauczycielską w Sosnowcu. Od 1 lipca tegoż roku rozpoczął pracę w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Od samych początków swoją działalnością wykraczał daleko poza ramy wydawniczego urzędowania. Potrafił również, mimo skromnych możliwości czasowych, prowadzić pracę naukową. Sporo publikował, przygotowywał krytyczne wydania różnych autorów, w 1965 uzyskał tytuł doktora za monograficzną pracę o Aleksandrze (Leszku) Duninie Borkowskim. Od 1967 roku kierował redakcją Wydawnictw Dokumentalnych i Językoznawstwa. Na tym stanowisku dał

się poznać jako wybitny specjalista edytor, organizator pracy wydawniczej, inspirator wielu nowych publikacji.

Jego zabiegom i zdolnościom organizacyjnym zawdzięczać należy, że w planach wydawniczych Ossolineum znalazło się miejsce dla wielu nowych prac z zakresu językoznawstwa. Są wśród nich przewidziane do wydania w niedalekiej przyszłości takie oryginalne tytuły, jak „Encyklopedia wiedzy o języku polskim” pod red. S. Urbańczyka, czy K. Handke i E. Rzetelskiej-Feleszko „Przewodnik bibliograficzny po językoznawstwie polskim”, by ograniczyć się do najważniejszych. Drugą, znacznie liczniejszą grupę publikacji, które dzięki staraniom dra Kazimierza Pecolda znalazły się w planach wydawniczych Ossolineum, są polskie przekłady wielu podstawowych dzieł z zakresu lingwistyki. Niedawno ukazało się II wydanie „Kierunków w lingwistyce” Milki Ivić, wyszły też „Zasady gramatyki generatywnej” Josepha Nivetta. Na najbliższe lata seria przekładów powiększy się o prace N. Chomskiego, M. Dokulila, R. Jakobsona, N. Ruveta i wielu innych. Z działalnością dra Kazimierza Pecolda wiązać też trzeba wprowadzenie graficznych okładek do wielu serii prac językoznawczych. Dzięki jego staraniom „nijakie” do niedawna okładki PAN-owskich tytułów otrzymały piękne graficzne rozwiązania. Dla przykładu warto tu wymienić nową serię Prac Instytutu Języka Polskiego, serie Komitetu Językoznawstwa, Monografie Sławistyczne Komitetu Słowianoznawstwa i inne.

Dr Kazimierz Pecold dobrze przystąpił się w swoim przedwcześnie przerwany życiu nauce polskiej, szczególnie zaś dużo zawdzięcza mu językoznawstwo polskie.

Stanisław Drewniak

CZAS PRZYSZŁY I TERAŹNIEJSZY W ZDANIACH CZASOWYCH

Ogólnie znaną cechą polskiego systemu czasowego jest używanie tego samego czasu gramatycznego w mowie zależnej i w mowie niezależnej. Jeśli więc przedstawiamy w formie zdania podrzędnego czyjąś wypowiedź dotyczącą przyszłości, używamy czasu przyszłego bez względu na to, kiedy ta wypowiedź była sformułowana i niezależnie od tego, czy jest to nadal przeszłość w chwili, w której mówimy, np. (1) *Obiecuje, że przyjdzie*; (2) *Będzie obiecywał, że przyjdzie*; (3) *Obiecał, że przyjdzie*. Jedynie zdanie zależne wyrażające rozkaz lub prośbę ma zawsze orzeczenie w formie czasu przeszłego, konotowanej przez spójnik z partykułą *by*, np. (4) *Prosi, żeby przyszła*; (5) *Prosił, żeby przyszła*; (6) *Będzie prosił, żeby przyszła*.

Obydwa wymienione typy zdań mają pewną cechę wspólną. Jeśli mianowicie czas czynności zdania zależnego jest określany za pomocą zdania czasowego, orzeczenie w tym ostatnim ma formę czasu przyszłego, natomiast aspekt czasownika jest uzależniony od tego, czy zdanie czasowe wyraża czynność współczesną czy nie¹. Oto przykłady: (7) *Obiecał, że przyjdzie, kiedy będzie wracał z pracy*; (8) *Obiecał, że przyjdzie, kiedy wróci z pracy*; (9) *Kazał, żeby przyszła, kiedy będzie sprzątać*; (10) *Kazał, żeby przyszła, kiedy sprzątnie*. Użycie czasu przeszłego w zdaniu czasowym zmienia istotnie znaczenie każdej z tych wypowiedzi: zdanie czasowe określa wtedy czas czynności zdania głównego, por. (11) *Obiecał, że przyjdzie, kiedy wrócił z pracy*; (12) *Kazał, żeby przyszła, kiedy sprzątnął*.

Ta sama zależność funkcji zdania czasowego od formy czasowej orzeczenia istnieje także wtedy, gdy zdanie podrzędne jest zastąpione bezokolicznikiem, np. (7) *Obiecał przyjść, kiedy wrócił z pracy*; (14) *Obiecał przyjść, kiedy wróci z pracy*; (15) *Kazał wyjechać, kiedy zmieni się pogoda*; (16) *Kazał wyjechać, kiedy zmieniła się pogoda*. Poniżej zajmiemy się analizą takich właśnie wypowiedzi z czasem przeszłym w zdaniu głównym.

Jeżeli czasownik rządzący bezokolicznikiem komunikuje wyrażanie bądź przeżywanie myśli, struktura semantyczna zdania jest analogiczna do struktury zdania ze zdaniem podrzędnym dopełnieniowym. Oto kilka

¹ Por. Barbara Skubiszewska: *Rola aspektu czasownika w zdaniach czasowych*, „Poradnik Językowy” 1968, z. 4.

przykładów: (17) *Postanowiła zostać w spółdzielni, dopóki nie znajdzie lepszej pracy*²; (18) *Zdecydowali się wyjść, kiedy przyjdą następni goście*; (19) *Zdecydowali się wyjść, kiedy przyszli następni goście*; (20) *Zgodziła się sprzedać dom, kiedy poprosi o to współwłaściciel*; (21) *Zgodziła się sprzedać dom, kiedy poprosił o to współwłaściciel*; (22) *Zamierzał być w domu, zanim wróci matka*; (23) *Zamierzał być w domu, zanim wróciła matka*; (24) *Chciał czytać, dopóki nie zgaśnie światło*; (25) *Chciała czytać, dopóki nie zgasło światło*. Zdanie czasowe z orzeczeniem w czasie przyszłym określa tu zawsze czas bezokolicznika, w czasie przeszłym — czas formy osobowej.

Podobne konstrukcje tworzą czasowniki *musieć*, *mieć*, *móc*, *starać się*. I tu orzeczenie w zdaniu czasowym może mieć formę czasu przeszłego lub przyszłego, ale różnice znaczeniowe związane z tą opozycją są inne niż w zdaniach z *verba dicendi* i *verba sentiendi*. Oto kilka przykładów z czasownikiem *musieć*: (26) *Musiła opuścić mieszkanie, kiedy zażąda tego główny lokator*; (27) *Musiła opuścić mieszkanie, kiedy zażądał tego główny lokator*; (28) *Musieli wyjść z domu, zanim wrócą gospodarze*; (29) *Musieli wyjść z domu, zanim wrócili gospodarze*; (30) *Musiła być w domu, kiedy matka będzie miała gości*; (31) *Musiła być w domu, kiedy matka miała gości*. Czas przeszły w zdaniu czasowym komunikuje tu, że czynność, o której mowa w tym zdaniu, już nastąpiła, a tym samym odbyła się też czynność wyrażona bezokolicznikiem, następująca po tamtej w sposób konieczny. Czas przyszły w zdaniu czasowym nie daje informacji, czy czynność wyrażona w tym zdaniu miała już miejsce, i w związku z tym zajście czynności wyrażonej bezokolicznikiem także jest jeszcze niewiadomą. Możemy powiedzieć: *Musiła opuścić mieszkanie, kiedy zażąda tego główny lokator. Na szczęście wyprowadził się do innego miasta i nie spełnił swej groźby*. Dołączenie tego drugiego zdania do analogicznej wypowiedzi z czasem przeszłym w zdaniu czasowym dałoby tekst sprzeczny.

I jeszcze jedna różnica. Tylko zdanie (27), a więc zdanie z czasem przeszłym możemy interpretować jako: «Prawdopodobnie się wyprowadziła, kiedy zażądał tego główny lokator». Jeżeli nie wiemy nic o zajściu czynności wyrażonej bezokolicznikiem, nie możemy przecież wiedzieć, że „prawdopodobnie zaszła”.

W przeciwieństwie do zdań z czasownikiem *musieć* zdania z *verba dicendi* i *verba sentiendi* nie informują o tym, czy zaszła czynność wyrażona bezokolicznikiem także wtedy, gdy orzeczenie w zdaniu czasowym ma for-

² Zdanie to nie może mieć odpowiednika z czasem przeszłym, który określałby czas czynności wyrażonej formą osobową, ponieważ spójnik *dopóki* nie wprowadza zdań określających czynności dokonane. Chodzi tu o dokonaność semantyczną (nierelacyjną, por. C. Piernikarski: „Typy opozycji aspektowych czasownika polskiego na tle słowiańskim”, Wrocław 1969). Czasownik *zostać* jest wprawdzie dokonany formalnie, ale znaczy mniej więcej tyle co «być przez jakiś czas». Oba typy zdań możliwe są natomiast z niedokonanym czasownikiem *chcieć*.

mę czasu przeszłego. Cechą tą odznaczają się także wypowiedzi z czasownikami *móc*, *mieć* i *starać się*. Zdania (32) *Mogli się pobrać, kiedy rodzice wyrażą zgodę* i (33) *Mogli się pobrać, kiedy rodzice wyrazili zgodę* różnią się wprawdzie znaczeniem, ponieważ w pierwszym z nich mówimy o zająciu warunku umożliwiającego odbycie się akcji wyrażonej bezokolicznikiem, w drugim zaś nie, ale warunek ten nie implikuje, że akcja się odbyła. Obydwa zdania można połączyć sensownie z frazą *ale dziewczyna zmieniła nagle zdanie*, z której wynika, że czynność wyrażona bezokolicznikiem nie odbyła się.

Z kolei czasownik *mieć* wyklucza odbycie się czynności wyrażonej bezokolicznikiem, ale i tu zdanie czasowe może mówić o czynności, która rzeczywiście się odbyła (orzeczenie ma wtedy formę czasu przeszłego), lub o czynności, o której odbyciu się nic nie wiemy (orzeczenie w czasie przyszłym), por. (34) *Miałś zahamować, kiedy będziesz mijać to drzewo* i (35) *Miałś zahamować, kiedy mijając to drzewo*. Tylko do zdania (34) można sensownie dodać zdanie *Szkoda, że w ogóle do niego nie dojechałaś*.

Natomiast form *powinienem być*, *powinieneś być* itd. używamy chyba tylko wtedy, kiedy czynność wyrażona zdaniem czasowym rzeczywiście miała miejsce (oczywiście istotne jest tu przekonanie mówiącego, a nie obiektywna rzeczywistość i dlatego na wymówkę [36] *Powinnaś była zostać w domu, kiedy matka cię o to prosiła* można sensownie odpowiedzieć *Ależ ona wcale mnie o to nie prosiła*). Fakt ten znajduje odbicie formalne w nieużywaniu orzeczenia w czasie przyszłym w zdaniach czasowych określających zdania z tymi formami. Nie mówimy np. (37) **Powinnaś była zapiąć pas, kiedy wsiądziesz do samochodu* ani (38) **Powinien był jej pomóc, kiedy będzie tego potrzebowała*. Jeśli formy *powinnaś była*, *powinien był* zastąpimy np. odpowiednimi formami czasu przeszłego czasownika *mieć*, zdania te będą zupełnie naturalne, por. (39) *Miał jej pomóc, kiedy będzie tego potrzebowała*.

Przyjrzyjmy się teraz kilku zdaniom z czasownikiem *starać się*. Oto przykłady: (40) *Staralam się zahamować, zanim wjadę na muldę*; (41) *Staralam się zahamować, zanim wjechałam na muldę*; (42) *Starala się być w domu, kiedy mąż wróci z pracy*; (43) *Starala się być w domu, kiedy mąż wrócił z pracy*; (44) *Staralem się zatrzymać, kiedy będę dojeżdżał do skrzyżowania*; (45) *Staralem się zatrzymać, kiedy dojeżdżałem do skrzyżowania*. Także i w tych wypowiedziach tylko zdanie czasowe z orzeczeniem w czasie przeszłym mówi o czynności, która się rzeczywiście odbyła, ale jednocześnie występuje tu opozycja, którą zauważyliśmy w zdaniach z *verba dicendi* — zdanie z czasem przeszłym określa czas czynności wyrażanej formą osobową, czyli czas starania się, zdanie z czasem przyszłym — czas czynności wyrażanej bezokolicznikiem. Zdanie (43) można by wyeksplikować: «Po powrocie męża robiła coś, żeby nie wychodzić z domu», zdanie (42): «Robiła coś (jeszcze wcześniej), żeby nie wychodzić z domu po powrocie męża».

Jednak nie o każdej czynności możemy sensownie powiedzieć, że była poprzedzona inną czynnością zmierzającą do wykonania tej pierwszej. Innymi słowy nie zawsze jest możliwy rozstęp czasowy między czasem „stania się” i czasem właściwej czynności, wyrażanej bezokolicznikiem. Właśnie dlatego nie jest akceptowane np. zdanie (46) **Starala się zapiąć pas, kiedy będzie jechała samochodem.*

Inna i bardziej skomplikowana okazuje się interpretacja zdań czasowych, jeśli orzeczeniem w zdaniu głównym jest czas przeszły czasowników *przyzwyczać się, nauczyć się, przywyknąć*. Zdania te różnią się od omówionych wyżej także formalnie, ponieważ w zdaniu czasowym używamy tu nie form niedokonanych czasu przyszłego, lecz czasu teraźniejszego. Różnice znaczeniowe z kolei wiążą się z faktem, że zdania te, w przeciwieństwie do omówionych wyżej, nie mogą być sensownie orzekane o osobach nieżyjących, jeśli w podrzędnym czasowym użyjemy czasu teraźniejszego lub przyszłego, por. (47) *Nieboszczka obiecała nas odwiedzić, kiedy dostaniemy nowe mieszkanie* i (48) **Nieboszczka przyzwyczaiła się podawać kawę, kiedy przychodzą goście*. Zdanie (48) nie może być zresztą użyte także wtedy, gdy mówimy wprawdzie o osobie żyjącej, ale osoba ta nie wykonuje już (teraz, w chwili mówienia) czynności wyrażonej bezokolicznikiem. Czas przyszły lub teraźniejszy w zdaniu czasowym komunikuje tu bowiem, że czynność ta jest nadal wykonywana, czyli wydobywa rezultatywnie znaczenie czasownika występującego w formie osobowej w zdaniu głównym, por. (49) *Nauczyli się wstawać, kiedy nauczyciel wchodzi do klasy*; (50) *Przyzwyczał się czytać, dopóki nie zgaśnie światło*; (51) *Nauczyła się gimnastykować, jak tylko się obudzi*; (52) *Przywykła wstawać, zanim zadzwoni budzik*; (53) *Przyzwyczaiłam się hamować, kiedy dojeżdżam do tego zakrętu*. Zdanie (53) możemy interpretować: «Od pewnego czasu mam zwyczaj hamować, kiedy dojeżdżam do tego zakrętu». Jeśli natomiast chcemy zdaniem czasowym określić czas czynności wyrażonej bezokolicznikiem, ale takiej, która w chwili mówienia już się nie odbywa, czyli użyć czasownika głównego w znaczeniu nierezultatywnym, musimy w tym zdaniu użyć czasu przeszłego, np. (54) *Kiedyś przyzwyczaiłam się hamować, kiedy dojeżdżałam do tego zakrętu, ale teraz mogę go mijać z dowolną szybkością*. Oczywiście nie dotyczy to wypowiedzi, w których orzeczeniem zdania głównego jest *verbum dicendi* lub *sentiendi*, ponieważ wypowiedzi te w ogóle nie informują, czy czynność wyrażona bezokolicznikiem była, jest lub będzie wykonywana. Czasowniki te konotują zawsze bezokolicznik nieasertoryczny.

Podsumujmy nasze dotychczasowe spostrzeżenia. Jeśli czasownik w zdaniu głównym wprowadza bezokolicznik nieasertoryczny, opozycja czasów w zdaniu czasowym wykorzystana jest do komunikowania, czy zdanie to określa czas czynności wyrażonej formą osobową, czy bezokolicznikiem. Jeśli natomiast czasownik wprowadza bezokolicznik asertoryczny (oznaczający czynność, która rzeczywiście się odbyła), czas zdania podrzędnego

wskazuje przede wszystkim relację czasu czynności wyrażanej bezokolicznikiem do chwili mówienia, mianowicie czas przyszły i teraźniejszy komunikuje, że czynność odbywa się także w chwili mówienia, czas przeszły komunikuje w zasadzie brak związku tej czynności z teraźniejszością (dokładniej: związek ten pozostaje nieokreślony). Ale zdanie czasowe z orzeczeniem w czasie przeszłym przy bezokoliczniku asertorycznym może być rozumiane także jako określenie czasu czynności wyrażanej formą osobową zdania głównego — aspekt dokonany komunikuje jak zwykle uprzedniość, niedokonany — współczesność. W takim wypadku czasownik w formie osobowej występuje w znaczeniu nierezultatywnym, np. (55) *Przyzwyczał się jeździć samochodem, kiedy został dyrektorem.*

Tak więc zdania z czasem przeszłym są, a przynajmniej mogą być, dwuznaczne. Zdanie (56) *Przyzwyczała się podawać kawę, kiedy odwiedzali ich goście* można interpretować albo «W okresie, kiedy odwiedzali ich goście, nabrała zwyczaju podawania kawy», albo «Nabrała zwyczaju podawania kawy odwiedzającym ich gościom». Podobnie zdanie z aspektem dokonanym (57) *Przyzwyczał się być w domu, kiedy żona wróciła ze szpitala* może znaczyć albo «Po powrocie żony ze szpitala przyzwyczał się być w domu» albo «Przyzwyczał się być w domu, ilekroć żona wróciła ze szpitala» (od pewnego czasu zawsze po powrocie ze szpitala zastawała go w domu).

Oczywiście nie każde zdanie czasowe z bezokolicznikiem asertorycznym w zdaniu głównym jest w ten sposób dwuznaczne. Często możliwa jest tylko jedna interpretacja, ponieważ druga byłaby nielogiczna w konfrontacji z naszą znajomością rzeczywistości. I tak w zdaniu (58) *Przyzwyczała się gimnastykować, kiedy się tylko obudziła* zdania podrzędnego nie odnieśliśmy do czasownika w formie osobowej, a w zdaniu (59) *Nauczył się palić, kiedy zrobił maturę* zdanie podrzędne nie może określać czynności wyrażonej bezokolicznikiem, mimo że w obu wypadkach jest to teoretycznie możliwe.

Jakie jeszcze czasowniki konotujące bezokolicznik mogą być użyte w znaczeniu rezultatywnym, a tym samym dopuszczają czas przyszły lub teraźniejszy w zdaniu podrzędnym czasowym? Wydaje się, że można użyć w ten sposób czasowników fazowych *zacząć* i *przestać*, np. (60) *Przestała się zrywać, kiedy tylko dziecko zapłacze*; (61) *Zaczął mi się kłaniać, kiedy spotka mnie na ulicy z kimś znajomym*; (62) *Po wypadku zaczęła zapinać pas, kiedy tylko wsiądzie do samochodu*; (63) *Przestała się peszyć, kiedy ktoś się za nią ogląda*; (64) *Od niedawna zaczęła się malować, kiedy gdzieś wychodzi*. I tu także czasu przeszłego użyjemy albo wtedy, kiedy chcemy określić czas czynności wyrażanej formą osobową, np. (65) *Zaczął mi się kłaniać, kiedy spotkał mnie na ulicy z kimś znajomym* (zdanie to mówi o tym, kiedy uklonił mi się po raz pierwszy, zdanie [61] o tym, w jakich okolicznościach mi się kłania), albo wtedy, kiedy czynność wyrażona bezokolicznikiem w chwili mówienia już się nie odbywa, np. (66) *Zaczęła się*

malować, kiedy gdzieś wychodziła, ale od pewnego czasu znowu nie dba o siebie.

Interesujący jest pod tym względem czasownik *przestać*. Jego znaczenie wyklucza wprawdzie możliwość odbywania się czynności wyrażonej bezokolicznikiem, ale także i tutaj możemy wyróżnić znaczenie rezultatywne i nierezultatywne. W tym pierwszym czasownik *przestać* występuje wtedy, kiedy w chwili mówienia czynność nadal się nie odbywa, w drugim — kiedy pozostaje to niewiadomą. Nie użyjemy więc zdania z czasem przyszłym ani teraźniejszym mówiąc o zmarłym; nie powiem np. (67) **Nieboszczka przestała szydełkować, kiedy ogląda telewizję*. „Negatywna” rezultatywność nie pozwala nam użyć tych czasów w zdaniu czasowym także wtedy, gdy w chwili mówienia czynność wyrażona bezokolicznikiem znowu się odbywa. Nie powiemy np. (68) **Przestała podawać kawę, kiedy przychodzą goście, ale teraz znowu podaje*. Zdanie to jest po prostu sprzeczne.

Bliższa analiza zdań z czasownikami *przestać* i *zacząć* prowadzi jednak do wniosku, że użycie czasu przyszłego bądź teraźniejszego w określających je zdaniach czasowych jest ograniczone jeszcze jednym warunkiem. Nie użyjemy mianowicie żadnego z tych czasów, jeśli czasownik w bezokoliczniku będzie oznaczał czynność jednokrotną. Czasowniki *przyzwyczaić się, nauczyć się, przywyknąć* nie mogą konotować bezokoliczników oznaczających czynność jednokrotną — nie powiemy przecież *przyzwyczaił się palić o kimś, kto zapalił tylko raz*. Czasowniki fazowe natomiast mogą komunikować albo jakąś fazę czynności jednokrotnej, np. *zaczął budować dom, przestał pisać list*, albo fazę okresu, w którym czynność odbywała się wiele razy, np. *zaczął mi się kłaniać*. W pierwszym wypadku zdanie czasowe może określać tylko czas tej fazy, czyli czas czynności wyrażanej formą osobową i dlatego w zdaniu tym może pojawić się tylko czas przeszły.

Może właśnie dlatego nie wszyscy moi informatorzy akceptują zdania z czasem przyszłym, w których bezokolicznik może być rozumiany bądź jako czynność jednokrotna, bądź jako czynność wielokrotna. Jeśli chcemy ujednoznaczyć takie zdanie, możemy zamiast spójnika *kiedy* użyć spójnika *ilekroć*, który może konotować tylko czynność wielokrotną, np. (69) *Zaczęła się malować, ilekroć gdzieś wychodzi* (nie jest to konieczne przy spójniku *dopóki*, ponieważ zdanie z tym spójnikiem może określać tylko czynność trwającą jakiś czas, a więc nie może być określeniem dokonanego *zacząć* ani *przestać*). Oczywiście i przy spójniku *ilekroć* możliwy jest czas przeszły, np. (70) *Zaczęła się malować, ilekroć gdzieś wychodziła* — zdanie mówi wtedy o czynności powtarzanej w przeszłości. To, czy czynność odbywa się także w chwili mówienia, jest nieokreślone. Jednokrotność czynności bezokolicznika implikuje, że zdanie czasowe określa czas formy osobowej w zdaniu głównym i ma orzeczenie w czasie przeszłym, ale nie zachodzi tu implikacja odwrotna — zdanie czasowe może określać czas formy osobowej także wtedy, gdy bezokolicznik wyraża czynność wielokrotną.

Przejdźmy wreszcie do czasowników konotujących bezokolicznik, które nigdy nie mogą być określane zdaniem czasowym z czasem przyszłym bądź teraźniejszym, jeśli same mają formę czasu przeszłego. Nie mówimy np. (71) *Zdażył wyjść, zanim wróć gospodarze; (72) *Potrafił naprawić radio, ilekroć matka je zepsuje; (73) *Umiał być miły, kiedy mu na tym zależy; (74) *Miał zwyczaj palić, kiedy jest zdenerwowany. Czasowniki te nie są używane w znaczeniu rezultatywnym — nigdy nie implikują, że czynność wyrażana bezokolicznikiem jest wykonywana także w chwili mówienia. Jednocześnie bezokoliczniki w zdaniach z formami czasu przeszłego tych czasowników zawsze oznaczają czynności, które się rzeczywiście odbyły, inaczej niż bezokoliczniki w zdaniach z *verba dicendi* i *sentiendi*. Użycie czasu przyszłego lub teraźniejszego byłoby więc tu zupełnie nieuzasadnione.

Podsumujmy teraz wnioski wypływające z przeprowadzonej analizy. Zdania czasowe z czasem przeszłym i bezokolicznikiem w zdaniu głównym można podzielić na trzy grupy zależnie od tego, którym elementem tych zdań przysługuje asercja. Najśłabsze pod tym względem są zdania z *verba dicendi* i *sentiendi* bądź ze zbliżonymi do nich czasownikami *musieć*, *móc*, *mieć*, *starać się* i z orzeczeniem zdania czasowego w czasie przyszłym. Asercji podlega tu tylko czynność wyrażana formą osobową w zdaniu głównym.

Zdania z tymi samymi czasownikami — z wyjątkiem *musieć*, a z dodatkiem form *powinien był* itp. — i z orzeczeniem zdania czasowego w czasie przeszłym tworzą drugą grupę. Asercji podlega i czynność wyrażana formą osobową w zdaniu głównym, i czynność w zdaniu podrzędnym.

I wreszcie w zdaniach grupy trzeciej asercji podlega, oprócz wyżej wymienionych, także czynność wyrażana bezokolicznikiem. Należą tu zdania z czasownikiem *musieć* i czasem przeszłym w zdaniu czasowym, zdania z czasownikami rezultatywnymi typu *przyzwyczać się*, *zacząć* niezależnie od czasu w zdaniu podrzędnym i zdania z czasownikami nierezultatywnymi typu *umieć*, *zdażyć*. Te ostatnie, jak stwierdziliśmy wyżej, mogą być określane tylko zdaniami czasowymi z czasem przeszłym.

Zdanie podrzędne czasowe z czasem przyszłym może łączyć się z formą czasu przeszłego konotującą bezokolicznik, jeśli o zajściu czynności wyrażanej w tym zdaniu nic nie wiadomo (grupa pierwsza). Jeżeli czynność ta odbywa się także w chwili mówienia, możemy ją wyrazić formą dokonaną czasu przyszłego lub czasem teraźniejszym (czasowniki rezultatywne grupy trzeciej). Wyjątkowość zdań tego typu polega nie tylko na tym, że czas przeszły łączy się tu z czasem przyszłym, ale także na tym, że czas przyszły wyraża asercję. Połączenie czasu przyszłego i przeszłego możliwe jest czasem przy pewnych spójnikach nawet wtedy, gdy w zdaniu głównym jest zwykły czasownik bez bezokolicznika, np. *Czekała, aż ktoś przyjdzie*, ale czas przyszły występuje tu w funkcji nieasertorycznej.

Anna Duszak

POWIĄZANIA SEMANTYKI ZE SKŁADNIĄ

Rozważania przedstawione poniżej stanowią krótkie omówienie dwóch prac G. N. Leecha, a mianowicie „Towards a Semantic Description of English”¹ oraz „Semantics”². Jakkolwiek pozycje te różnią się między sobą w sposób dość zasadniczy (pierwsza z nich przeznaczona jest do użytku akademickiego, druga natomiast ma charakter popularnonaukowy), to jednakże zakres ich treści jest wyraźnie zbieżny. Autor zastanawia się w nich nad zagadnieniami takiego opisu semantycznego języków naturalnych, który pozwoliłby traktować semantykę jako naukę w pełni autonomiczną w stosunku do pozostałych dziedzin językoznawstwa przez to, że wyposaży ją we własny aparat analizy i własne kryteria poprawności, wolne od pojęć i metod właściwych tamtym dziedzinom. Opowiadając się za koniecznością głębszych studiów nad teorią i praktyką semantyki, próbuje on przede wszystkim wyzwolić ją ze znacznej zależności od składni, wobec której często odgrywała ona rolę drugorzędną.

Omówienie to uwzględni z jednej strony postulaty autora „Semantics” dotyczące proponowanej przez niego analizy znaczeń wyrazów i zdań języka naturalnego, z drugiej strony natomiast zwróci uwagę na pewne sprawy, które zdają się przemawiać za niezależnością komponentu semantycznego od składni. Omówienie aparatu opisu semantycznego Leecha jest z konieczności niekompletne i ograniczone do punktów zasadniczych. Podane polskie przykłady również nie ilustrują w pełni działania tego systemu, który, nawiasem mówiąc, działa szczególnie sprawnie na gruncie języka angielskiego. Należy jednocześnie podkreślić, iż wysunięte przez Leecha propozycje mają charakter wyraźnie próbny i eksperymentalny, a nie stanowią gotowej teorii.

Rozważania nad tym, jak przystępować do definiowania znaczeń w języku naturalnym, zaczyna autor od bezsprzecznego wniosku, że o ile badania nad syntaktyką języków naturalnych doprowadziły do szeregu ciekawych rozwiązań, o tyle ich opis semantyczny nie został jeszcze wypracowany. Dopiero stosunkowo niedawno podjęto próby traktowania semantyki jako odrębnej, autonomicznej dziedziny językoznawstwa o własnych kategoriach i kryteriach poprawności.

¹ Geoffrey N. Leech: „Towards a Semantic Description of English”, Longman Linguistics Library, 1969.

² Geoffrey N. Leech: „Semantics”, Penguin Books, 1974.

Jakkolwiek semantyka i składnia współpracują ze sobą w trakcie określania poprawności wypowiedzi, to jednak posługują się one przy tym innymi środkami i inne są ich dziedziny zainteresowań. Podczas gdy składnia ustala klasy dystrybucyjne wyrazów i tworzy na tej podstawie reguły wykluczające niektóre ich kombinacje, semantyka ma za zadanie określać znaczenia danego odcinka tekstu w takich kategoriach, jak sprzeczność, implikacja, tautologia czy też parafraza.

Syntaktyka długo cieszyła się pozycją uprzywilejowaną w obrębie badań językoznawczych. Zwolennicy teorii wywodzących się od tradycyjnej gramatyki transformacyjnej Chomsky'ego przypisywali pierwszeństwo w ocenie poprawności językowej takim kategoriom syntaktycznym, jak poprawność budowy. Semantyka natomiast traktowana była jako komponent drugorzędny, „interpretacyjny”; znaczenia określano dopiero po zastosowaniu reguł semantycznych do bazy syntaktycznej. Dopiero w gramatyce generatywnej (Lakoff, Ross) obserwujemy „pogłębienie” struktury głębszej: baza zaczęła nabierać charakteru semantycznego.

Niezależnie od tego, jak się przesunął środek ciężkości zainteresowań obu tymi dziedzinami, wiele z dotychczasowych twierdzeń doszukujących się wzajemnych przyporządkowań pomiędzy semantyką i składnią wydaje się nie uzasadnionych. Podważalna jest chociażby tradycyjna tendencja do łączenia znaczeń z takimi jednostkami gramatycznymi, jak morfem, czy też określania znaczenia danego odcinka tekstu na podstawie znaczeń morfemów, z których dany odcinek się składa. Jak wykazał Weinreich, istnieją przecież morfemy, które mogą łączyć w sobie dwie funkcje, a mianowicie logiczną funkcję formatora i referencjalny charakter desygnatora, np. morfem *nigdy* łączy w sobie znaczenie desygnatywne „czas” ze znaczeniem formatywnym „nie”.

Opracowana przez Leecha analiza semantyczna ma w swoim założeniu stanowić taki aparat, który nie wymagałby korzystania z pojęć czy operacji, nie związanych bezpośrednio z komponentem znaczeniowym. Obejmuje ona dwa etapy kolejno — analizę składnikową oraz analizę strukturalną (predykatów).

Analiza składnikowa wywodzi się ze studiów antropologicznych i stosowana już była w badaniach nad semantyką stosunków pokrewieństwa i terminologią kolorów. Opiera się ona na pojęciu kontrastu semantycznego, przy czym należy podkreślić, iż pojęcie kontrastu spełnia w tym wypadku rolę podobną do tej, jaką odgrywa przy analizie fonologicznej tekstu, w której to sprowadza się ono do ustalania pewnych klas opozycyjnych. Jest więc ona techniką opisu relacji znaczeniowych za pomocą rozbijania danego słowa na składniki minimalne, dystynktywne semantycznie, przy czym stopień atomizacji cech opozycyjnych jest sprawą bardzo złożoną i stanowi właściwie wypadkową relacji między systemowym charakterem znaczenia konceptualnego a bezsystemową naturą rzeczywistości pozajęzykowej. Re-

zultatem tego procesu będzie więc otrzymanie „definicji”, które przypominają sformalizowane hasła słownikowe, np.

<i>mężczyzna</i>	:	+	ludzki	+	dorosły	+	męski
<i>kobieta</i>	:	+	ludzki	+	dorosły	-	męski
<i>chłopiec</i>	:	+	ludzki	-	dorosły	+	męski
<i>dziewczynka</i>	:	+	ludzki	-	dorosły	-	męski

Cechę zapisaną za pomocą prefiksu +/– należy rozumieć jako pojedynczy składnik, a jej obecność lub brak decyduje o powstaniu opozycji. Opozycje tak oznakowane należą do grupy opozycji binarnych, jednakże analiza składnikowa może wyłonić kontrasty innego rodzaju, jak np. systemy wielorakie taksonomiczne (np. rodzaje ruchu: 1. *iść*, 2. *biegać*, 3. *podskakiwać* itp.) czy też relacyjne, np. *rodzić* i *dziecko*.

Na czym, pokrótce, polegają zalety analizy składnikowej? Po pierwsze, nie odnosi się ona do żadnej określonej jednostki gramatycznej, a więc nie ogranicza się np. do morfemów: kontrast semantyczny pomiędzy *kobieta* : *mężczyzna* jest tym samym rodzajem kontrastu, jaki zachodzi pomiędzy *samiec zebry* : *samica zebry*.

Po drugie analiza ta umożliwiła posługiwanie się pojęciami znaczeń zawierających się lub wyłączających się wzajemnie (*meaning inclusion* i *meaning exclusion*), co z kolei pozwala wytłumaczyć podstawowe relacje logiczne, takie jak implikacja, tautologia czy sprzeczność, które to relacje traktować należy jako czysto semantyczne kryteria decydujące o poprawności czy też dewiacji semantycznej danej wypowiedzi.

Pojęcia „synonimu” czy „antonimu”, służące potocznie za przykład związków pomiędzy dwoma znaczeniami, zawodzą zwłaszcza w wypadku poszukiwania znaczeń kontrastywnych. I tak też próbując podać np. antonim do wyrazu *kobieta* zastanawiamy się nad wyborem właściwego wyrazu, a więc chociażby, czy ma to być *dziewczynka* czy też *mężczyzna*. Przyczyna tego leży w jednowymiarowości przyjętych definicji synonimu i antonimu; nie uwzględniają one jednocześnie kryteriów takich, jak np. wiek i płeć.

Analiza składnikowa, za pomocą której przedstawiamy daną jednostkę języka w postaci sumy relewantnych cech dystynktywnych semantycznie, umożliwia lepsze sprecyzowanie stosunku, w jakim pozostaje znaczenie danej jednostki do innych, występujących w tym języku. Jeżeli zestawienie dwóch formuł składnikowych czy też znaczeń, które one wyrażają, wykaże w jednej z nich obecność cechy brakującej w formule drugiej, to można powiedzieć, iż znaczenia tych jednostek wzajemnie wyłączają się, czyli są sprzeczne. Ma to np. miejsce w wypadku pary *kobieta* : *dziecko*, w których definicjach wystąpi kolejno: + dorosły dla *kobieta* i – dorosły dla *dziecko*. Jeżeli natomiast jedna definicja składnikowa zawiera wszystkie cechy obecne w jakiejś innej formule, to wówczas możemy mówić o zawieraniu się znaczeń, co można zilustrować chociażby na przykładzie par: *kobieta* : *dorosły człowiek* czy *kobieta* : *istota ludzka*.

Aby móc spełniać swe zdania przy określaniu związków semantycznych między całymi zdaniami, analiza składnikowa musi być zespolona z analizą strukturalną. Podczas gdy ta ostatnia poprzestawać będzie na predykcji jako takiej, analiza składnikowa zastosowana zostanie do badania poszczególnych elementów w ramach danej predykcji.

W dalszych swych rozważaniach Leech przyjmuje jako predykcję podstawową predykcję dwuargumentową o zapisie: $a \cdot r \cdot b$, przy czym „ r ” należy traktować jako element relacyjny pełniący funkcję predykatu. Wypożyczenie tego elementu w strzałkę \rightarrow i odpowiednie manipulowanie tą strzałką pozwala na symboliczne zobrazowanie związków, jakie zachodzą pomiędzy dwoma pozostałymi elementami danej predykcji przy pewnych zmianach w strukturze powierzchniowej wypowiedzi, które nie pociągają za sobą żadnych konsekwencji semantycznych, np.

$$a \cdot \rightarrow r \cdot b$$

Mój wuj ma samochód

Jan uderzył Marię.

Jan jest uczniem Piotra.

Autobus stoi za rowerem.

$$b \cdot \leftarrow r \cdot a$$

Ten samochód jest własnością mojego wuja.

Maria została uderzona przez Jana.

Piotr jest nauczycielem Jana.

Rower stoi przed autobusem.

itp., przy czym $a \cdot \rightarrow r \cdot b$ i $b \cdot \leftarrow r \cdot a$ są równoznaczne.

Element relacyjny „ r ” może również być rozbity na szereg cech, na podstawie których możemy mówić, iż jego znaczenie zawiera się w znaczeniu innej jednostki lub jest sprzeczne z tym znaczeniem. I tak np. *dusić* przedstawić można jako: *gotować + na parze*, co zawiera się w znaczeniu *gotować*, ale wyklucza znaczenie *smażyć*.

Obok predykcji dwuargumentowej, relacyjnej, występują predykcje jednoargumentowe z orzeczeniem imiennym bądź z orzeczeniem w postaci czasownika nieprzechodniego, które określa on mianem predykcji atrybutywnych. Proponuje dla nich formułę zapisu: $a : m$, gdzie „ $:$ ” oznacza granicę pomiędzy jedynym argumentem danej predykcji a elementem atrybutywnym „ m ”. Nieobecność drugiego argumentu sprawia, że nie trzeba wprowadzać komponentu relacyjnego „ r ”. Predykcje typu *Maria jest głodna* otrzymują więc zapis: *Maria : jest głodna*.

Przyjmując w założeniu za podstawowy schemat semantyczny predykcję dwuargumentową, Leech stwierdza następnie, że należy konsekwentnie dążyć do redukcji predykcji wieloargumentowych do tej postaci podstawowej. Przedstawione przez niego propozycje w tym względzie mają jednak charakter raczej egzemplifikacyjny i próbny i nie wyjaśniają bliżej, jakie zasady powinny regulować podobne uproszczenia semantyczne. Tylko niektóre z tych rozwiązań są w pełni jednoznaczne i oczywiste, jak chociażby te:

Jan dał psu kość.

Jan spowodował X.

X = pies otrzymał kość.

W zapisie formalnym wyglądałoby to następująco:
 $a^* \rightarrow r^* (b^* \rightarrow s^* c)$, gdzie „s” występuje obok „r” jako symbol elementu relacyjnego.

Połączenie analizy predykatów i analizy składnikowej ma więc na celu sprowadzenie wszystkich typów predykcji (z wyjątkiem predykcji atrybutywnych $a : m$) do postaci dwuargumentowej, a następnie przedstawienie poszczególnych elementów danej predykcji — a więc argumentów i predykatów — w postaci sumy składników dystynktywnych semantycznie.

W wypadku tak zanalizowanych predykcji łatwo dają się zauważyć związki zawierania się lub wyłączania znaczeń, występujące pomiędzy poszczególnymi elementami predykcji. I tak np. jeżeli pomiędzy argumentem lub predykatem jednej predykcji występuje zjawisko zawierania znaczenia w stosunku do odpowiedniego argumentu lub predykatu innej predykcji (przy czym obydwie predykcje różnią się tylko danym argumentem bądź predykatem), można powiedzieć, iż jedna predykcja implikuje drugą. Ma to miejsce np. w takich predykcjach jak: *Widziałam jamnika* i *Widziałam psa*. Odwrotna sytuacja występuje natomiast przy wyłączaniu się znaczeń danego argumentu czy też predykatu, jak np. *Maria lubi jazz* i *Maria nie lubi jazzu*.

Nowością analizy strukturalnej jest to, że działa ona nie tylko na tradycyjnie rozumianych strukturach zdaniowych. Leech twierdzi, że predykcja może być zepchnięta do roli argumentu innej predykcji, a nawet spełniać funkcję pewnej cechy semantycznej w jednym z elementów jakiejś innej predykcji. Pierwszy wypadek można zaobserwować chociażby w takich predykcjach, jak: *Dziesięć złotych za dwa banany jest niską ceną*, w której *dziesięć złotych za dwa banany* ma utajoną strukturę predykcji „dwa banany kosztują dziesięć złotych”, czy też w predykcji: *Widziałam go przechodzącego przez ulicę*, w której z kolei zamaskowana jest predykcja „on przechodził przez ulicę”.

Do wniosku drugiego, postulującego możliwość pojawiania się predykcji o statusie pojedynczej cechy semantycznie dystynktywnej, doprowadziła autora analiza struktur typu: *Mężczyzna, który miał buty na nogach, wszedł do pokoju*. Łatwo doszukać się podobieństwa tej struktury do predykcji prostszej, a mianowicie: *Mężczyzna wszedł do pokoju*. Zbadanie obydwu predykcji metodą analizy składnikowej pozwala przypuszczać, iż pierwsza z tych struktur różni się od drugiej li tylko obecnością pewnej cechy, która w tym wypadku wyrażona jest za pomocą całej struktury zdaniowej *który miał buty na nogach*. Strukturę tę należałoby więc traktować jako ekwiwalent pojedynczego elementu semantycznego typu „dorosły”.

Zaobserwowane tutaj zjawisko „kompresji” cech semantycznych prześledzić można stopniowo na strukturach takich jak poniższe: *Mężczyzna, który miał buty na nogach*; *mężczyzna w butach*; *obuty mężczyzna*.

Zjawisko to występuje w formie najbardziej skondensowanej w takich związkach leksykalnych, których oczywistą parafrazą jest wyrażenie za-

wierające zdanie podrzędne względne, np. *meteorolog — człowiek, który bada pogodę; filatelista — człowiek, który zbiera znaczki; niewybaczalny błąd — błąd, którego nie można wybaczyć.*

Operowanie analizą składnikową i analizą predykatów nasuwa pytanie, jak właściwie przedstawia się stosunek pomiędzy elementami struktury semantycznej a syntaktycznej. W niektórych wypadkach paralelność segmentów z obu płaszczyzn jest oczywista. Sytuacja taka zachodzi w predykcji podstawowej $a \cdot r \cdot b$, która odpowiada tradycyjnie rozumianej strukturze zdaniowej, składającej się z podmiotu, dopełnienia bliższego oraz predykatu w postaci czasownika przechodniego w formie osobowej, np. *Jan je jabłko.*

Natomiast w zapisie predykcji atrybutywnej ($a : m$) obserwujemy zjawisko takie, że semantycznemu elementowi atrybutywnemu „*m*” odpowiada na płaszczyźnie gramatycznej albo przymiotnik (np. *Maria jest głodna*), albo rzeczownik czy też fraza rzeczownikowa (np. *Maria jest nauczycielką*). Jak więc widać, nie musi zachodzić stosunek 1:1 w relacjach pomiędzy elementami semantycznymi i składniowymi, czyli danemu elementowi semantycznemu nie musi odpowiadać jeden element syntaktyczny.

Za inną ilustrację tej tezy posłużyć może poprzedni przykład z predykcją zamaskowaną w formie pojedynczej cechy semantycznej, która np. w języku polskim realizowana jest na płaszczyźnie gramatycznej bądź w postaci zdania względnego (np. *Mężczyzna, który nosi okulary*), bądź w postaci frazy przyimkowej (*mężczyzna w kapeluszu*), bądź też jako fraza rzeczownikowa (*zawołowana kobieta*).

Co więcej, elementy semantyczne nie tylko nie wykazują jednojednoznacznych odwzorowań na płaszczyźnie gramatycznej, ale mogą również mieć zerowe przyporządkowania w strukturze powierzchniowej. Mówimy wtedy o argumentach zerowych lub o argumentach nie mających żadnej innej cechy oprócz cechy określoności.

Argumenty zerowe, a więc mówiąc jeszcze inaczej, sytuacje, w których dopuszczalne jest pominięcie jednego, a nawet obu argumentów, występować mogą w takich pozycjach gramatycznych, jak:

- 1) konstrukcje z formą bezosobową czasownika, np. *Stracić dziecko jest bolesnym przeżyciem; Dla matki stracić dziecko jest bolesnym przeżyciem;*
- 2) niektóre rzeczowniki agentywne, np. *poławiacz (perel);*
- 3) czasowniki mogące funkcjonować jako przechodnie i nieprzechodnie, np. *Jan czyta; Jan czyta książkę;*
- 4) przysłówki przyimkowe, które w znaczeniu i formie odpowiadają przyimkom, np. *Biegał dookoła; Biegał dookoła podwórka.*

Zerowe odwzorowanie elementów semantycznych jest często podyktowane względami syntaktycznymi. W zdaniu z formą czynną czasownika przechodniego, takiego jak np. *nienawidzieć* mamy obligatoryjnie obydwa argumenty: *Jan nienawidzi rodziców*, podczas gdy po jego znominalizowa-

niu jeden, a nawet obydwa argumenty można opuścić: *Nienawiść do rodziców (jest zjawiskiem karygodnym)*; *Nienawiść (jest ujemną cechą charakteru)*.

Różnice te tłumaczymy względami syntaktycznymi w ten sposób, że zdanie z czasownikiem przechodnim w formie osobowej wymaga podmiotu i dopełnienia, natomiast premodyfikatory i postmodyfikatory we frazach rzeczownikowych nie są elementami obligatoryjnymi.

Odwrotna sytuacja zachodzi chociażby w wypadku podmiotu *it* stosowanego w językach niefleksyjnych przy opisywaniu pogody, np. *It is raining (Pada deszcz)*; *It is cold (Jest zimno)*.

Jak więc widać na podstawie powyższych rozważań, semantyka i składnia niezależnie od faktu, że są sprzężone bardzo silnie w momencie decydowania o akceptowalności danej wypowiedzi, mają status autonomicznych gałęzi językoznawstwa. Pomimo istniejących między nimi powiązań, jak też i wbrew utartej tradycji, która próbuje na bazie tych związków budować przekonanie, że są to dziedziny wzajemnie przyporządkowane, tak semantyka jak i składnia dysponują własnym aparatem pojęciowym i własnymi kryteriami poprawności. Opracowanie opisu semantycznego języka, niezależnego od kategorii występujących w strukturze powierzchniowej, jest więc pierwszym i zasadniczym krokiem przyznania semantyce należnej jej, a stale jeszcze niedostatecznie podkreślanej, rangi. Zasygnalizowane tutaj prace Leecha są właśnie próbą takiego opracowania. Jakkolwiek niektóre z rozwiązań przyjętych przez autora „Semantics” (np. rozszerzona analiza składnikowa znaczeń, wyłączenie w obrębie jednej predykcji jakiejś innej predykcji o charakterze składnika bądź też cechy semantycznej czy też próba sprowadzenia wszystkich typów predykcji do paru kategorii podstawowych) są na pewno propozycjami ciekawymi i zachęcają do dalszego eksperymentowania w tej dziedzinie, to jednak należy podkreślić, iż postulaty Leecha są w znacznym stopniu niekompletne i niekiedy wręcz kontrowersyjne.

ODZWIERCIEDLENIE PODAŃ O SŁOŃCU W NAZWACH ROŚLIN

„*Ràjko le, mili sinu le*” («Rajko, miły synu») — przemawia do swego syna-słońca *, „*slònceva majka*” w pieśni ludowej z Fakii (Burgasko)¹. *Rajko* to bułgarskie imię osobowe, pochodne od **Radòko*². Termin *ràjko* «słońce» występuje we wszystkich tajnych żargonach bułgarskich³.

W wierzeniach ludowych bułgarskich jest również mowa o małżeństwie słońca, które pokochało dziewczynę na ziemi. Może to być zarówno *Groz-danka*⁴, jak i mniej znana *Dobrinka* (z pieśni ludowej ze wsi Smilec, Pazardziško) lub *Marijka* (Dòlgopol, Varnensko — B). Słońce ma też siostry, są to różne gwiazdy⁵ lub księżyc w wierzeniach rumuńskich⁶. Według wierzeń bułgarskich „słońce ma wiele oczu” albo „tylko jedno oko, ponieważ drugie wypięła mu kiedyś żmija” (VEB 211).

W świetle tego, co zostało powiedziane, zupełnie jasne wydają się bułgarskie nazwy słonecznika «*Helianthus annuus*» *slònceva majka*, *slònceva sestrà* i *slòncevo òko* w słowniku Gerova⁷ (z r. 1904) oraz *slònceva ljubov-nica* «ts.» w słowniku Djuvernuua (Djuv II 2195), zapisana pod r. 1875 i pod tym samym rokiem jako *slònceva libovnica* u I. Bogorova (Selskijat lekar⁸).

Najstarszy znany mi bułgarski zapis nazwy tej rośliny *slònceva majka* pochodzi z r. 1842 z rękopiśmiennego *Sbornika Achtarova*⁹. Jest to o tyle interesujące, że uprawę słonecznika rozpoczęto w Bułgarii chyba dopiero od r. 1918¹⁰. Tymczasem wszystkie wymienione nazwy pojawiły się wcześniej, należy więc przypuszczać, że słonecznik był w Bułgarii znany wcześniej, tylko później rozpoczęto jego masową uprawę dla otrzymywania oleju.

¹ Pieśń zapisana przeze mnie w Bułgarii w r. 1975, dalej B.

² S. Ilčev: *Rečnik na ličnite i familni imena u bòlgarite*, Sofija 1969, s. 419.

³ J. N. Ivanov: *Gocedelčevskijat meštruganski govor*, „Bòlgarska dialektologija”, kn. VII, Sofija 1974, s. 224.

⁴ A. Djuvernuua: *Slovarò bolgarskago jazyka po pamjatnikam narodnoj slovesnosti*, vyp. I, Moskva 1883, s. 372, dalej Djuv.

⁵ Ch. Vakarelski: „Etnografia Bułgarii”, Wrocław 1965, s. 211, dalej VEB.

⁶ „Balade populare rominești”, t. I, s. 107, dalej Bpr.

⁷ Zob. N. Gerov: *Rečnik na bòlgarski ezik i tolkuvane reči-ti na bòlgarski i na ruski*, t. V, Plovdiv 1904, s. 197.

⁸ Korzystałam z materiałów Archiwum Twórczości Ludowej BAN w Sofii.

⁹ Rękopis znajduje się w Bibliotece BAN w Sofii.

¹⁰ Por. „Kratka bòlgarska enciklopedija”, t. IV, Sofija 1967, s. 564.

Taką też informację zamieszcza w swojej pracy dyplomowej Chr. Todorova, a mianowicie we wsi Strandža (Jambolsko) jeszcze w r. 1963 nazywano słonecznik *sl̄nčuv̄b l'ubòvnic̄b* — co uchodzi za starą nazwę z czasów, gdy tę roślinę siano w ogrodach i warzywnikach, też w Trojansku *sl̄nčob l'ubòvnic̄b* — stara nazwa słonecznika¹¹. W dialektach występują również: w Banacie *sl̄nca mājka//sl̄nceva mājka* «słonecznik»¹² oraz we wsiach Bobišta i Zagoričane w Kostursku *sl̄nčevo òko*¹³.

Ważne jest to, że trzy z wymienionych nazw znane są również w gwaraach. W każdym razie takie nazwy mogły powstać tylko jako nawiązanie do wyżej wymienionych wierzeń.

Należy też dodać, że analogiczne nazwy słonecznika występują na gruncie rumuńskim. Są to: *ochiul soarelui* (dosł. «oko słońca») oraz częste *sora soarelui* (dosł. «siostra słońca») ¹⁴.

Kwiat słonecznika obraca się za słońcem, co dało ostateczną podstawę zarówno dla wymienionych nazw, jak i dla takich, jak bułg. *sl̄nčogled̄*, pol. *słonecznik* czy niem. *Sonnenblume*.

Do roślin, których kwiaty obracają się za słońcem, należy również cykoria «*Cichorium intybus*». Stąd w niektórych wypadkach też kojarzy się ją ze słońcem. Zrywając cykorię w celach magicznych Czesi wypowiadali do niej m.in. te słowa: *Pakli máš tu moc slunečnou, kterou vládneš...pakli máš i ji následuješ...* («Jeśli masz tę moc słoneczną, którą władniesz... jeśli ją masz i za nią postępujesz...») ¹⁵.

Warto tu wymienić balladę ludową rumuńską „*Cicoarea*” («Cykoria»). Piękną rusałkę kwiatów zobaczyło słońce i chciało pojąć ją za żonę, ta odmówiła, oświadczając, że słońce jest wiecznym wędrowcem i nigdy nie siedzi w domu. Rozgniewane słońce zamieniło ją w kwiatek cykorii (Bpr I 108). Zdaje się to wyjaśniać średniowieczną łacińską nazwę tej rośliny *sponsa solis* (dosł. «oblubienica słońca»).

Nie wiadomo, w jakim stosunku do wymienionej ballady (może tylko analogia) pozostaje stara (dane od II połowy XVIII w.) rosyjska nazwa cykorii *sòlnceva sestrà* ¹⁶. Wyraz ten podaje *Slovar̄ Akademii rossijskoj*, poczynając od pierwszego wydania z r. 1794, a następnie V. Daľ. Nie wiadomo jednak, czy jest to na gruncie rosyjskim nazwa ludowa. Ma ją bo-

¹¹ S. Kovačev: *Trojanskijat govor*, „Bǔlgarska dialektologija”, kn. IV, Sofija 1968, s. 224.

¹² S. Stojkov: „Leksikata na banatskija govor”, Sofija 1968, s. 218.

¹³ Według B. Davidov, A. Javašov: *Materiali za bǔlgarski botaničen rečnik*, Sofija 1939, s. 178.

¹⁴ Al. Borza: *Dicționar etnobotanic*, 1968, s. 61.

¹⁵ P. Sobotka: „Rostlinstvo a jeho význam v národních písních, pověstech, bájích, obřadech a pověrách slovanských”, Praha 1879, s. 254.

¹⁶ Por. N. Annenkov: *Botaničeskij slovar̄*, Sanktpetersburg 1878, s. 98 oraz *Slovar̄ na šesti jazykach: Rossijskom, Grečeskom, Latinskom, Francuzkom, Německom i Anglijskom*, Sanktpetersburg 1763, s. 38.

wiem m.in. *Slovarь cerkovno-slavjanskago i russkago jazyka* (wydanie z r. 1847) z objaśnieniem: *cikorij* (dziś ros. *cikorij*).

W każdym razie w dawnych czasach, gdy ludzie dokładnie, chociaż w sposób nienaukowy, obserwowali przyrodę, związek cykorii ze słońcem wydawał się oczywisty. Świadczą o tym takie jej nazwy, jak stpol. *słonecznik*, *słunecznik*, *słonińczyk*¹⁷, głuż. z XVI w. *Schluncz(o)we βele*¹⁸, czy tur. *güneyik* «cykoria» (por. tur. *güneş* «słońce»).

Opisane nazwy słonecznika, chociaż niewątpliwie późne, a także ros. *sòlnceva sestrà* «cykoria» są interesujące dlatego, że nawiązują do prastarych mitów słonecznych. Dość przypomnieć staroegipską boginię Nut, matkę słońca, która jakoby rodziła je co rano, a co wieczór połykała, aby je następnego dnia ponownie urodzić.

¹⁷ J. Rostafiński: „Średniowieczna historia naturalna”, cz. I, Kraków 1900, s. 339

¹⁸ Zob. H. Schuster-Šewc: „Sorbische Sprachdenkmäler”, 16.-18. Jahrhundert, Bautzen 1967, s. 44.

UWAGI O IMIONACH PSÓW NA HALACH BESKIDU ŚLĄSKIEGO

Region, który według badaczy kultury i osadnictwa karpackiego miał być do XVIII wieku nawiedzany przez migracje wołoskich pasterzy, nie ma do dzisiaj na szalasach ani jednego rasowego psa owczarka. Są to natomiast przeważnie psy domowe, zwyczajne kundle wiejskie, podwórzowe o różnej maści, a także w kilku wypadkach wilczury o nazwach typu miejskiego. Na szalasach śląskich, na których przeprowadzałem badania etnograficzne¹, spotkałem się z następującymi imionami psów: *Azor* (2 razy), *Bosely*, *Bośik* (2 razy), *Brytan*, *Burek* (2 razy), *Burtlik*, *Cygan*, *Lukśi*, *Pikuś*, *Reks*, *Rekśi*, *Walda*, *Weruś*.

Z psów zwyczajnych, mieszańców kundlowatych, mamy: *Burka* (2 razy) z Wisły i Brennej, *Bośika* (2 razy) z Wisły. Jeden *Bośik* jest dwojga imion, nazywa się także *Weruśiem*, nie stwierdziłem jednak, dlaczego takiego dostał zaszczytu. Jest jeszcze *Bosely* i *Burtlik* (oba z Wisły), *Pikuś* z Brennej i *Cygan* z Kamesznicy. Ten ostatni był czarny i bardzo kudłaty — dlatego pewnie nazwano go *Cyganem*. Do wilczurów należały: *Rekśi* i *Lukśi* (suka) ze Szczyrku. Z Brennej natomiast pochodziły: *Azor* (2 razy), *Reks*, *Brytan* i *Walda*. Przeważnie były to psy, wyjątkowo suki: *Lukśi* i *Walda* (z wilczurów).

Widzimy tutaj dużo imion w postaci deminutywów: *Bośik*, *Burtlik*, *Lukśi*, *Pikuś*, *Rekśi*, *Weruś*. Jeżeli zaś chodzi o etymologię tych zawołań, to *Azor* być może pochodzi od apelatywu franc. (*azor* «pies»)² i jest odpowiednikiem rodz. męsk. dla *Azy*. Ale co znaczy *Aza*? — nazwa bóstw staronorweskich (*Azy*)? Dla prof. Górnowicza *Azor* jest zawołaniem typu odmiennego od *Azy* (z formantem *-or* dla rodzaju męskiego, a to ma pochodzić od imienia osobowego, jak zresztą wiele innych zawołań psich w regionie gdańskim); jednak nie podaje on z jakiego to kalendarza, a łaciński kalendarz nie zna takiego imienia³. *Burek* miał imię zgodne ze swoją maścią. *Brytan* to nazwa rasy psiej przeniesiona, w tym wypadku, na imię

¹ Materiał onomastyczny do imiennictwa psów używanych w gospodarce pasterkiej na halach Beskidu Śląskiego zebrano w latach 1957 i 1959.

² Por. P. Kalina: *Słownik francusko-polski*, Warszawa 1949, s. 71.

³ H. Górnowicz: *Zoonimia Powiśla Gdańskiego*, „Zeszyty Naukowe Wyd. Human. Uniwer. Gdańskiego”, *Prace Językoznawcze* 2, *Filologia polska*, Gdańsk 1973, s. 57—48.

własne wilczura ⁴. *Bośik* też może jest deminutywem i spolszczeniem *Bosely*, ale to ostatnie imię jest obcego pochodzenia (może z franc. *bosse* ż. «garb, guz, wypukłość» lub *bosselé* przym. «guzowaty, pagórkowaty»). *Pikus*, popularne miejskie zdrobnienie psiego imienia dla małych czworonogów, pochodzi być może od nazwy koloru karcianego: *pik*, jako że są imiona także od pozostałych kolorów ⁵. *Reks*, jak i *Reksi* (zdrobniła forma pierwszego imienia) pochodzą z łaciny (*rex* m. «król»); podobnie *Weruś* i *Lukși* deminutywy: pierwsze imię zapewne także z łac. (*verus* «prawdziwy, szczery, rozumny») ⁶, natomiast *Lukși* nie z łaciny bierze swój początek, lecz z niemieckiego: *Luchs* «lis, zwinna jak lis» ⁷. *Walda* także prawdopodobnie z łaciny (*valde* «silny, mocny») — ale to nie od pasterzy wołoskich. Raczej są to imiona miejskiego lub może nawet klasztornego jeszcze pochodzenia, np. od cystersów lub benedyktynów, którzy brali także jakiś udział w osadnictwie Beskidów już od XIII wieku ⁸. Zresztą w całej Polsce istnieją i istniały imiona łacińskie dla psów, bo taka była moda w XVI i XVII w., w XVIII wieku przysłała znowu moda na francuszczyznę, a w XIX w. na angielszczyznę, wtedy zapewne te zamiłowania językowe do cudzoziemszczyzny odzwierciedliły się także w zoonimii psiej, co pozostało już do dzisiaj. Ale zapewne są to imiona miejskie psich ulubieńców człowieka, które zawędrowały tutaj wraz z letnikami i wczasowiczami, odwiedzającymi gromadnie od czasów I wojny światowej Beskid Śląski w sezonie letnim i zimowym.

Z imion psów pasterskich z końca XIX wieku, które podał L. Sawicki za M. Wysłouchową z terenu wsi Wisła ⁹, powtarza się tylko *Burek*. Autorka

⁴ *Brytan* to w zasadzie nie imię, lecz apelatyw na określenie psa dużej rasy, pochodzący od nazwy kraju Anglii, *Brytanii*, w Polsce w użyciu od XVII w. Wcześniej psy takie zwały się, podobno, *mediolańskimi* albo *medelańskimi* od *Mediolanu*, skąd widocznie trafiły do Polski w okresie renesansu, a może i wcześniej, a od nas na Ruś i Litwę już w XVI w. Była to rasa «psów galskich», a więc pochodzenia celtyckiego i w Polsce w owym czasie najslawniejsza (por. A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957, s. 43 i 327).

⁵ J. Bystron: „Etnografia Polski”, Poznań 1947 (8. *Nazwy zwierząt domowych*), s. 66. Podobnie H. Górniewicz: op. cit., s. 48.

⁶ Imię *Weruś* może być też swojskiego pochodzenia, np. od «wierny»: demin. *wieruś*//*weruś* (?). *Wierna* jako zawołanie dla psów myśliwskich ogarów i wyżłów w staropolskiej zoonimii notuje w pierwszej połowie XIX w. Ignacy Pobiatyński („*Nauka łowiectwa*”, Wilno 1823; por. W. Krawczyński: „*Łowiectwo*”, Warszawa 1947, s. 690). Również w przytoczonej przeze mnie ononimii psiej ze Śląska mamy kilka imion nadawanych także psom myśliwskim, które wymienia Krawczyński w swojej pracy, jak np. *Azor*, *Cygan*, *Pik*, *Reks* (tamże s. 689-690). A więc imiona psów śląskich używanych w owczarstwie górskim (dzisiejszym) są jak najbardziej związane z ogólną polską zoonimią w tym zakresie.

⁷ Na Pomorzu gdańskim Górniewicz notuje zawołanie psie typu *Luks*, które wprowadza wraz z wielu innymi z niemieckiego apelatywu (por. op. cit., s. 6).

⁸ Benedyktyni z Tyńca pod Krakowem mieli swój filialny klasztor w pobliżu dzisiejszego Cieszyna już w 1211 r. (za F. Popiołkiem: „*Historia osadnictwa w Beskidzie Śląskim*”, Katowice 1939, s. 12).

⁹ L. Sawicki: *Szalaństwo na Śląsku Cieszyńskim*, „*Materiały AAIe*”, t. XIV.

ta w 1896 roku zanotowała jeszcze kilka innych, np. *Loda, Łabno, Oczko, Stroka*, z którymi ja nie spotkałem się jednak w czasie swoich badań etnograficznych na halach wiślańskich i innych w Beskidzie Śląskim, co nie znaczy przecież, że się we wsiach śląskich nie zachowały. Natomiast większość z podanych przeze mnie zawołań psich z Beskidu Śląskiego używana bywa i na Pomorzu gdańskim, co notuje H. Górniewicz w swoich badaniach z zakresu zoonimii, jak np. *Cygan, Reks, Luks, Burek, Pikuś, Azor*, co świadczy oczywiście o tym, że są to ogólnopolskie imiona psów, nie mające raczej nic wspólnego z Wołochami.

Czy któreś z wymienionych przeze mnie imion psich z Beskidu Śląskiego ma metrykę rumuńską — trudno orzec, nie znając kalendarza imion psów rumuńskich. Przecież pasterze wołoscy, którzy — według twórców i zwolenników teorii wołoskiej w polskim pasterstwie karpackim — gnali przez polskie Beskidy swoje kierdele owiec aż na Wołoszczyznę Morawską, musieli być w towarzystwie psów pasterskich o imionach niewątpliwie typu rumuńsko-bałkańskiego. Tradycja onomastyczna w kulturze ludowej Beskidów jest bardzo silna. Po ostatniej wojnie K. Dobrowolski znajduje przecież w Ochotnicy w Gorcach jeszcze rumuńskie imiona krów (!). Dlaczegożby więc nie mogły się dochować także imiona psów — gdyby istniały kiedyś u nas? Z imion psich ze Śląska Cieszyńskiego, zanotowanych przeze mnie, żadnego jednak przecież nie można o to podejrzewać. Ale może w innym regionie górskim takie zawołania znajdziemy, może w Beskidzie leżącym bardziej w kierunku wschodnim, bliżej Bukowiny rumuńskiej, np. w Beskidzie Niskim. Region ten przebadał doskonale R. Reinfuss w okresie międzywojennym. Twierdzi on na przykład, że etniczni Wołosi byli najwcześniejszymi osadnikami, że nie tylko pasterze, ale i rolnicy, a może nawet przede wszystkim oni, stanowili najstarszą falę osadniczą w Beskidzie Niskim. Znajduje na to nawet liczne dowody w postaci miejscowej toponomastyki typu rumuńskiego, cytuje dużo nazw miejscowych rumuńskich, do których zalicza nawet *Przysłop* (!)¹⁰. Należy zatem spodziewać się, że na tym terenie będziemy mieli także w psich imionach wiele analogii z zoonimią rumuńską. Przytacza je autor tej cennej pracy, ale już bez komentarza, że one także są dowodem głównych sił uderzeniowych dawnych wielkich fal osadnictwa rumuńskiego. „Do towarzystwa pasterza — pisze autor — należał pies nieokreślonej rasy (!). Najczęściej używanymi imionami psów były: *Dunaj, Burek, Cygan, Bystra, Bobra, Harna, Merga, niekiedy Żorba*”¹¹. Zdaje się, że trudno byłoby przytoczone

Kraków 1919, s. 160 (za M. Wysłouchową: *Przyczynki do opisu wsi Wisły*, „Lud” 1896, 2, 126-141).

¹⁰ R. Reinfuss: *Almwirtschaft und Schafhaltung bei den Lemken in den Niederen Beskiden*, w „Viehwirtschaft und Hirtenkultur. Ethnographische Studien. Herausgegeben von L. Földes, unter redaktioneller Mitwirkung von B. Gunda”, Budapest 1969, s. 319-320.

¹¹ Tamże, s. 318.

imiona psów łemkowskich przed ostatniej wojny uznać za rumuńskie. Dwa ostatnie tylko mają niejasną, obcą postać językową, reszta zaś należy całkiem wyraźnie do imiennictwa i słownictwa polskiego. Dwa imiona: *Burek* i *Cygan* powtarzają się nawet na Śląsku i na Powiślu Gdańskim jako najpopularniejsze polskie psie imiona, związane zresztą z kolorem sierści.

K. Moszyński w swojej „Kulturze ludowej”¹² pisze, że prof. J. Rozwadowski zwrócił mu przed laty uwagę, jakoby w Karpatach północnych można było znaleźć wsie, których mieszkańcy używają w stosunku do bydła wyłącznie słowiańskich nazw, a jednak zawołania psów bywają u nich pochodzenia rumuńskiego (wołoskiego) (sic!). Szkoda tylko, że autor „Kultury” nie podał ani jednego przykładu z tych imion psich, które Rozwadowski uważał za rumuńskie.

Nie przesądzajmy jednak sprawy, może przecież któryś ze znawców języka rumuńskiego po zapoznaniu się z przedstawionym przeze mnie tutaj materiałem onomimicznym, wyłowi z niego jakieś imię psie pochodzenia rumuńskiego.

¹² K. Moszyński: „Kultura ludowa Słowian”, Kraków 1939, III, s. 1541-1542.

MARIA ZAGORSKA-BROOKS: *POLISH REFERENCE GRAMMAR*, MOUTON, THE HAGUE — PARIS 1975.

Wśród podręczników języka polskiego ukazujących się za granicą najlepszą opinią cieszy się „Beginning Polish” Aleksandra M. Schenkera. Założenia metodyczne zastosowane w tej książce były omawiane przez Danutę Buttler i Magdalenę Foland¹. Autor stosuje zdania wzorcowe, które następnie podlegają odpowiednim modyfikacjom gramatycznym lub leksykalnym, dzięki czemu słuchacz zapoznaje się z najbardziej typowymi strukturami języka polskiego, np. *Mam jego gazetę; Pan ma moją książkę; Nie mamy książek, gazet*. Jest to metoda uznawana już dziś za klasyczną w nauczaniu języków obcych. Do nowszych zaliczyć można m.in. metodę dialogów stosowaną w podręczniku S. Karolaka i innych, którego kolejne wersje językowe ukazywały się w ostatnich latach na rynku księgarskim².

Na metodzie A. M. Schenkera został w dużej mierze oparty kolejny podręcznik przeznaczony dla słuchacza amerykańskiego — „Polish Reference Grammar” Marii Zagorskiej-Brooks, w którym komentarz gramatyczny, niejednokrotnie bardzo rozbudowany, podawany jest w języku ojczystym studenta zaawansowanego w nauce języka polskiego. Zakłada się, że student ma przerobiony materiał zawarty w podręczniku Schenkera, co zwalnia autorkę od problemów związanych z metodycznie najbardziej celowym wprowadzeniem poszczególnych zagadnień. Otrzymujemy całość materiału gramatycznego np. z zakresu rzeczowników wraz z przykładowymi zastosowaniami kontekstowymi, w drugiej części natomiast odpowiednią liczbę ćwiczeń powtórzeniowych kontynuowanych za Schenkerem według kilku klasycznych reguł: uzupełniania tekstu, wyboru jednej z dwóch form, wreszcie tłumaczenia na polski odpowiednich zdań angielskich.

Układ tematyczny podręcznika przedstawia się następująco:

- I-III System fonetyczny języka polskiego (wraz z ogólnymi uwagami dotyczącymi wymowy i pisowni poszczególnych głosek), — s. 5-35;
- IV Interpunkcja, s. 35-42;
- V-VI Rzeczowniki (wraz z omówieniem składni poszczególnych przypadków), s. 42-140; Listy trudniejszych form rzeczownikowych, s. 116-122;
- VII-IX Czasowniki — fleksja i składnia, s. 142-260;
W składni czasownika omówione zostały m.in. takie problemy, jak aspekt (znaczenie i użycie), czasowniki oznaczające ruch, czasowniki zwrotne, przechodnie i nieprzechodnie oraz zdania warunkowe. Osobno (s. 218-233) podano listy czasowników, które mogą sprawiać trudności, głównie dotyczące oboczności: czasowniki dokonane i niedokonane;
- X Przymiotniki, s. 265-282;
- XI Przysłówki, s. 283-285;

¹ D. Buttler: *Z zagadnień metodycznych podstawowego kursu polszczyzny jako języka obcego*, II. Teoria nauczania języków obcych a praktyka podręczników języka polskiego, „Poradnik Językowy” 1974, z. 3, s. 140-147; M. Foland: *Alexander M. Schenker — Beginning Polish*, „Poradnik Językowy” 1973, z. 4, s. 214-216.

² Por. W. Bisko, S. Karolak, R. Tertel, D. Wasilewska: „Mówimy po polsku. Lehrbuch der polnischen Sprache für Anfänger”, Warszawa 1968.

- XII Derywacja rzeczowników i przymiotników (lista sufiksów), s. 286-292;
 XIII Zaimki, s. 295-309;
 XIV-XV Liczebniki, s. 314-328 (składnia liczebników omówiona osobno na s. 329-332);
 XVI Przyimki, s. 334-346;
 XVII Spójniki, s. 350-358;
 XVIII Praktyczna składnia zdania pojedynczego, s. 359-393;
 XIX Uwagi na temat zdań złożonych, s. 393-396.

Część druga poświęcona ćwiczeniom obejmuje odpowiednio punkty XX-XXVII (s. 403-515). Jako punkt XVIII występuje słownik czasowników (s. 516-573).

Uwaga, która nasuwa się na marginesie licznych indeksów wyrazowych, dotyczy konieczności zamieszczania przy nich znaczeń w języku angielskim. W przeciwnym wypadku ich celowość jest bardzo ograniczona.

Pozostałe uwagi dotyczą kompozycji pracy, która nie zawsze jest przejrzysta. Sprawia to pomieszanie składni i fleksji poszczególnych części mowy, jakkolwiek część składniowa została również opracowana osobno. W tej sytuacji niektóre uwagi powtarzają się, podobnie jak indeksy czasowników uszeregowane według aspektu. Niejasne jest, dlaczego autorka wprowadza zasady derywacji rzeczowników i przymiotników po przysłówkach i dlaczego czyni to tylko w jednym miejscu. Należałoby zastanowić się nad bardziej celowym wkomponowaniem wiadomości słowotwórczych w tekst poszczególnych paragrafów.

Książka Marii Zagorskiej-Brooks oparta jest na wielu dostępnych autorce opracowaniach podręcznikowych i monograficznych, które są skrupulatnie cytowane zarówno w tekście, jak i w załączonej bibliografii. Przyglądając się temu skądinąd imponującemu spisowi nie sposób jednak nie zauważyć, że występują tam opracowania dawne i nowe. Do pierwszych zaliczyć można np. *Słownik poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera (1966 r.) zastąpiony obecnie przez *Słownik poprawnej polszczyzny* PWN pod red. Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej (1973 r.), opracowanie Ireny Arctowej „Razem czy osobno” z roku 1951, a więc z okresu poprzedzającego ostatnią reformę przepisów ortograficznych czy wreszcie „Poradnik gramatyczny” H. Gaertnera i A. Passendorfera z r. 1961. Od czasu ukazania się tego rodzaju wydawnictw poprawnościowych polszczyzna, zwłaszcza mówiona, uległa pewnym istotnym zmianom. Wśród cytowanych w bibliografii opracowań uderza również duża liczba pozycji poświęconych fleksji i składni języka rosyjskiego, z których autorka czerpie niektóre przykłady. Tak więc w podręczniku znalazły się typowe konstrukcje rosyjskie, jak *proszę przebaczenia* (polskie: *proszę o przebaczenie*), *u jej okna* (pol.: *pod jej oknem*), *to trwa już z wiosny* (pol.: *od wiosny*), *postawić coś przed stół* (pol.: *przed stołem*) itp. Do rusycyzmów zaliczyć można również formę zaimków *imi*, *im* (pol. *nimi*, *nim*).

Poniżej podaję wykaz tych form, które w następnym wydaniu książki powinny zostać skorygowane zgodnie ze zmianami zachodzącymi w języku polskim.

A. Formy imienne

s. 124 — *Jestem Janem Kowalskim*. Dziś raczej: *jestem Jan Kowalski* (dotyczy formuły wypowiedzianej przy przedstawianiu się) wbrew zasadzie umieszczania orzecznika rzeczownego w narzędniku.

s. 126 — *Następnego poranka byłem już w Krakowie*. Rzeczownik *poranek* używany obecnie z wyraźnym zabarwieniem stylistycznym (np. poetyckim) razi w potocznym kontekście. Lepiej: *następnego dnia rano*.

s. 129 — *Kupuję chleb, masło, ale kupię chleba, masła*. Oboczność, w której — zdaniem autorki — przypadek rzeczownika uzależniony jest od formy aspektowej czasownika (choć osobno podaje zasady użycia dopełniacza częściowego, o który w tym wypadku chodzi).

s. 269 — Formy krótkie przymiotnika *żyw, godzien, mocen* wymienione są bez żadnych komentarzy, podczas gdy pierwszy z nich występuje tylko w skostniałym zwrocie *kto żyw, mocen* zaś ograniczony jest do języka prawniczego. Jednocześnie podaje się nie występujące w języku polskim przykłady użycia w zdaniu: *Jestem powinien (I'm obliged), jestem mocen (I'm powerful)*. Poprawna forma pierwszego zdania: *powiniennem*, z tym zastrzeżeniem, że wymagane jest dopełnienie: *powiniennem (powinam) coś zrobić*. W drugim zdaniu możemy użyć tylko złożonej formy przymiotnika: *jestem mocny*.

s. 270 — Nie utrzymała się zalecana w swoim czasie odmiana nazwy własnej *Białystok*. Podawane przez autorkę formy Gen. sg. *Białystoku* i Loc. sg. *w Białystoku* pozostają w jaskrawej sprzeczności z obecną normą językową.

s. 292 — Rażą czytelnika niejasne pod względem znaczeniowym przymiotniki *łżywy* i *wszawy*, jak również archaiczny przymiotnik *tameczny* zamiast dzisiejszego *tamtejszy*.

s. 296 — Acc. sg. *mię* utworzony od zaimka *ja* nie występuje we współczesnej polszczyźnie, jakkolwiek można go znaleźć w gramatyce Szobera. Podobnie Acc. sg. *cię* w zdaniu: *Poszedł po cię*. W obu wypadkach możliwe są tylko formy pełne zaimków. Natomiast zaimek *tą* użyty w bierniku jest właściwością języka mówionego i w tekstach pisanych nie występuje. Krótkie formy zaimków dzierżawczych typu *me, twe* mają charakter książkowy, dlatego nie można ich podawać w tabeli odmiany bez żadnego komentarza.

s. 338 — Niewłaściwe użycie przyimków: *zzewnątrz — zzewnątrz domu zaglądały do środka gałęzie, zwewnątrz — zwewnątrz pokoju nic nie było widać*. Niejasne jest użycie wyrazu *zimę* w zdaniu: *zimę spędzam cały dzień na dworze*. Może chodzi tu o wyrażenie przyimkowe *w zimie?* (s. 337). Podobnie nie używane są w języku polskim wyrażenia przyimkowe: *przed biurko: Postawić krzesło przed biurko; nad stół: Zawiesić lampę nad stół*.

B. Formy czasownikowe

We współczesnym języku polskim nie występują:

— Formy 1 os. sg. czasowników: *dogadywam, domieszynam, dorachowywam, odżałowuywam, okutywam, omotywam, otaborowywam* i podobne. Zostały one wyparte przez odpowiednie formy na *-uję* lub zanikły. Tworzenie — zwłaszcza seryjne — takich form bez podania ich znaczenia (co znaczy *otaborowywam?*) mija się z celem przy nauce języka polskiego.

— Formy bezprefiksalne czasowników: *porać się* (s. 151), *źmę, źmiesz* (s. 160), *stuchiwać* (s. 224).

— Formy z prefiksem typu: *pogrywać* jako oboczne do *grać* (s. 229).

— Pary aspektowe typu: *zaropić: ropieć* (s. 231), *zakadzać: kadzić* (s. 230).

Inne znaczenie mają czasowniki *wylegiwać się* i *wylegać* (225), *podrygiwać* oboczne jest do *podrygać* jedynie w dialektach (s. 221).

Słuszna w zasadzie tendencja do podawania znacznej liczby form obocznych czasownika różniących się aspektem w pewnych wypadkach prowadzi więc do tworzenia formacji potencjalnych, nie istniejących w języku polskim, zwłaszcza że sufiks *-iwa* w czasie teraźniejszym nabiera charakteru archaicznego.

Konieczność znajomości aktualnego stanu polszczyzny widoczna jest również wtedy, kiedy autorka przytacza przykłady żywych procesów składniowych, jak np. rekcji czasownika. Podawane przez M. Zagorską-Brooks przykłady zdań obocznych: *nie mogę jej znać* oraz *nie mogę ją znać* (s. 380) nie są bynajmniej równorzędne, podobnie jak przykłady: *Janina nie musi znać język angielski: Janina nie musi znać języka angielskiego* (s. 128). W obydwu wypadkach formy z biernikiem uznawane są za niepoprawne, jakkolwiek szerzą się w języku mówionym. Natomiast w wypadku, kiedy autorka proponuje dwie formy do wyboru: *Obawiał się stracić zdobytą sławę:*

obawiał się stracić zdobytej sławy lepszy pod względem składniowym jest przykład z biernikiem zachowujący rekcję drugiego czasownika *stracić co*³.

W trosce o to, żeby czytelnik książki mógł rozumieć teksty literackie, podawane są przykłady użycia archaicznych lub stylistycznie nacechowanych, jak np. formy *ode dnia, nade dniem* (s. 335). Przesadne wydaje się jednak podawanie czasu zaprzeszczonego wraz z ćwiczeniami w rodzaju: *rycerz pochylił był kopię i ruszył do ataku* (s. 459). Należy wyjaśnić studentom, że czas ten we współczesnym języku polskim nie jest używany.

Do zalet omawianego tu podręcznika należy zaliczyć nowoczesne opracowanie niektórych zagadnień gramatycznych niedostatecznie omówionych w polskiej literaturze językoznawczej. Należy do nich m.in. składnia przypadków czy stopniowanie przymiotnika.

Bezpośrednie walory dydaktyczne mają zestawienia końcówek przypadkowych dopełniacza (z uwzględnieniem żywej w polszczyźnie oboczności końcówek *-u* : *-a*), końcówek mianownika lm. oraz najczęściej spotykanych formacji żeńskich z zakończeniem *-ia* : *-ja* (s. 116-122).

Podobnie należy ocenić zestawienia par aspektowych czasownika z podaniem typowej dla nich postaci morfologicznej (s. 228-233 oraz 516-572).

Natomiast umieszczone po przysłówkach przykłady użycia poszczególnych sufiksów i ogólne zasady tworzenia formacji imiennych oparte na zasadach leksykalnych nie spełniają tego zadania i z powodzeniem mogłyby być z książki usunięte, tym bardziej że nie odpowiadają im słowotwórcze opracowania innych części mowy.

Książka Marii Zagorskiej-Brooks imponuje czytelnikowi nie tylko objętością i sumiennością opracowania. Jest również pięknie wydana. Każdemu, kto zna meandry polskiej ortografii, musi zaimponować staranne wyczyszczenie przez wydawcę bardzo licznych w podręczniku polskich przykładów. Nieliczne błędy literowe mogą być z łatwością usunięte w następnym wydaniu.

Halina Rybicka-Nowacka

BARBARA PRZYBYŁOWSKA: *LE POLONAIS PAR LA RADIO*, TRADUCTION
KRYSTYNA ARIAS, WYD. RADIA I TELEWIZJI, WARSZAWA 1974, S. 335.

Książka B. Przybyłowskiej jest podręcznikiem języka polskiego przeznaczonym dla francuskich słuchaczy kursu języka polskiego dla początkujących nadawanego przez Polskie Radio. Ze wstępu dowiadujemy się, że ma on stanowić niezbędne uzupełnienie tego kursu, dostarczając jego słuchaczom wiadomości teoretycznych koniecznych dla zrozumienia fleksji i struktur syntaktycznych języka polskiego. Podręcznik składa się z 67 lekcji poprzedzonych krótkim rozdziałem wstępnym zawierającym objaśnienia dotyczące wymowy i pisowni głosek polskich, których brak w języku francuskim, oraz takich głosek polskich, których wymowa albo pisownia jest różna od francuskiej. Każda lekcja zawiera scenkę dialogową, objaśnienia gramatyczne, słowniczek nowych wyrażen i zwrotów występujących w tekście scenki, słowniczek nowych wyrazów, wreszcie ćwiczenia, które uczący się powinien przygotować jako pracę domową. Na końcu podręcznika są zamieszczone rozwiązania ćwiczeń oraz słownik polsko-francuski wyrazów użytych w scenkach.

Zamieszczone w podręczniku scenki dialogowe przedstawiają drobne epizody z życia pewnej przeciętnej rodziny warszawskiej oraz życia jej przyjaciół. Pozwalają one słuchaczowi kursu zapoznać się ze współczesnym żywym językiem polskim.

³ Por. D. Buttler: *Semantyka a składnia w związkach wyrazowych*, IV. Szerzenie się biernika w funkcji dopełnienia bliższego, „Poradnik Językowy” 1966, z. 10, s. 419-431.

Przewidując, że z podręcznika będą również korzystać osoby pozbawione możliwości słuchania kursu radiowego, autorka położyła w objaśnieniach duży nacisk, zwłaszcza w pierwszych lekcjach, na sprawy fonetyczne.

W trakcie lektury podręcznika wynotowałem objaśnienia lub informacje nasuwające zastrzeżenia. Mianowicie na s. 93 czytamy, że „la voyelle *ę* correspond à la prononciation de *un*, mais dans la langue polonaise son caractere nasal est *un peu moins souligné* que dans la prononciation française. C'est ainsi que nous prononçons la terminaison *ę* à la première personne du singulier des verbes: *proszę, muszę, mogę* et la terminaison de l'accusatif des noms féminins: *pocztę, paczkę, czekoladę*”. Informacja ta nie jest ścisła, polskie wygłosowe *-ę* w języku potocznym traci bowiem zupełnie rezonans nosowy¹. W związku z tym źle są dobrane przykłady w zdaniu na s. 9: „La lettre *ę* — dans les mots *proszę, dziękuję* — indique un *e* nasal, correspondant en français à *un* ou *in* dans le mot *fin*”. Na s. 86 autorka chyba niepotrzebnie wydzieliła jako osobną koniugację *-ę, -ysz*, ponieważ *-ysz* w *uczysz się* i *-isz* w *widzisz* to tylko końcówki oboczne: gdzie po spółgłosce miękkiej występuje końcówka z samogłoską *i*, tam po spółgłosce funkcjonalnie miękkiej jawi się końcówka z *y*². Na s. 89 czytamy, że w mianowniku lmn. „les adjectifs qualificatifs neutres prennent la terminaison *-ie* (*-kie, -gie*)”. Jest to ujęcie nieścisłe, litera *i* bowiem jest graficznym znakiem palatalności głoski *k'*. Wobec tego w formach *miękkie-e, drogi-e* końcówką jest *-e*, a nie *-ie*. Podobnie na s. 170 w omówieniu końcówki narzędnika lp. rzeczowników męskich i nijakich źle została podzielona forma *ołówek-iem* (powinno być *ołówki-em*), na s. 206 zaś czytamy, że: „L'adjectif qualificatif masculin prend au datif la terminaison *-emu* (et s'il termine en *-ki, -gi* — il prend la terminaison *-iemu*)”. Na s. 210 czasownik *patrzeć* określony jest wskutek nieuwagi (jak świadczy całość kontekstu) jako dokonany: „Le verbe *patrzeć* (aspect perfectif) equivaut par son sens au verbe français *regarder*. *Popatrzeć* est l'aspect perfectif de ce verbe”. Na s. 253 przytaczając stanowiące wyjątki rzeczowniki męskie zakończone na *-m* i *-n*, a przybierające w miejscowniku lp. końcówkę *-u*, pominęła autorka rzeczownik *pan*. Na s. 266 zastrzeżenie nasuwa informacja: „Quand l'infinitif du verbe est terminé en *-ac*, le participe passé se forme en ajoutant au radical de l'infinitif le préfixe [! powinno być suffixe] *-any, -ana, -ane*”; imiesłów bierny przeszły tych czasowników tworzy się za pomocą sufiksu *-ny, -na, -ne*³. Na s. 69 wskutek przeoczenia błędu drukarskiego jako jedna z końcówek mianownika lmn. rzeczowników męskich podana jest końcówka *-u* zamiast końcówki *-i*. Wymienione jednak poniżej przykłady: *ołówki, piecyki* itd. prostują tę informację.

Jak widzimy, informacji nasuwających zastrzeżenia jest bardzo mało. Wymieniłem je, aby umożliwić autorce ich poprawienie w drugim wydaniu podręcznika. Nie umniejszają one w niczym mojej opinii, że podręcznik B. Przybyłowskiej stanowi w zakresie podręczników języka polskiego dla cudzoziemców wartościową pozycję i że będzie on bardzo dobrą pomocą dla francuskich słuchaczy kursu języka polskiego nadawanego przez Polskie Radio. Można go również polecić lektorom prowadzącym kursy języka polskiego na uniwersytetach francuskich.

Karol Zierhoffer

¹ Por. H. Grappin: „Grammaire de la langue polonaise”, Paris 1963, s. 10: „Dans la langue courante la voyelle *ę* se réduit à *e* à la fin d'un mot: *widzę matkę* «je vois ma mère» devient normalement *widzę matkę*”.

² Por. choćby Z. Klemensiewicz: „Podstawowe wiadomości z gramatyki języka polskiego”, Kraków 1952, s. 107.

³ Por. H. Grappin: op. cit., s. 185: „Le type en *-ny* est propre aux verbes dont le thème d'infinitif est en *-a*: *odszuka-ć* «découvrir», *odszuka-ny*”.

„ZPRAVODAJ MÍSTOPISNÉ KOMISE ČSAV” NA 80-LECIE PROF. VLADIMÍRA ŠMILAUERA, 1975, NR 1-3.

Czasopismo „Zpravodaj Místopisné komise ČSAV” (ZMK) zadedykowało nr 1-3 z 1975 r. swemu redaktorowi naczelnemu, czołowemu onomaście czeskiemu i jednemu z najwybitniejszych współczesnych badaczy toponimii słowiańskiej, prof. drowi Vladimírowi Šmilauerowi, z okazji 80. rocznicy jego urodzin (ur. 5 XII 1895 r. w Pilźnie). Także na 70. i następnie 75. urodziny prof. Šmilauera nauka czeska dedykowała mu wydawnictwa: w 1966 r. „Onomastické práce” sv. 1 i „Slavica Pragensia. Acta Universitatis Carolinae. Philologica” sv. 1-3; w 1970 r. „Onomastické práce” sv. 3. Świadczy to o wielkim uznaniu, jakim się cieszy w Czechosłowacji jubilat. Jego zasługi dla onomastyki słowiańskiej są wysoko cenione także w innych krajach. Z okazji 60. rocznicy urodzin dedykowało mu swój zesz. 1-2 nasze czasopismo „Onomastica” R. 11 za rok 1966, gdzie pomieszczono siedem prac przedstawiających dorobek i zasługi prof. Šmilauera w zakresie onomastyki. Także w NRD „Leipziger Abhandlungen zur Namenforschung und Siedlungsgeschichte” Bd. 3 za rok 1965 poświęcone były dostojnemu jubilatowi, a kilka czasopism czechosłowackich i międzynarodowe „Onoma” zamieściły o nim artykuły.

Obecne wydawnictwo, tj. ZMK R. 16: 1975 č. 1-3, zredagowali: I. Lutterer i L. Olivová-Nezbedová. Ukazało się ono w dwóch częściach tworzących dwa zeszyty, w sumie obejmujące ok. 400 stron (część pierwsza: s. 1-208, druga: s. 209-412). W pierwszej części są dwa działy: I teoria i metodologia onomastyki (7 prac), II antroponomastyka (15 prac), w zeszycie drugim jest dział III toponomastyka (27 prac). Na wstępie są dwie pozycje, w sumie więc omawiane wydawnictwo zawiera 51 prac. Wydane na 75-lecie prof. Šmilauera „Onomastické práce” sv. 3 zamieściły 46 prac, wyłącznie autorów czechosłowackich (wśród nich 10 ze Słowacji), natomiast obecnie prace nadesłali także onomaści z innych państw: z Polski (7 prac), z ZSRR i NRD (po dwie prace), z Macedonii, Rumunii i Węgier (po jednej); prac autorów słowackich jest 8, jedna praca nadesłana jest z Wiednia, ale od autora czeskiego. Autorzy polscy to (kolejno według spisu rzeczy): T. Dębicka, B. Rutka, I. Szymanowska (wszystkie te trzy autorki dały artykuły o nazwach osobowych w utworach pisarzy rosyjskich), H. Górnowicz, M. Malec, S. Rospond i E. Rzetelska-Feleszko (prace toponomastyczne).

Na wstępie znajduje się artykuł I. Lutterera *Česká onomastická škola* (s. 15-21). Autor podkreśla, że w czeskiej szkole onomastycznej, której twórcą jest prof. Šmilauer, onomastyka pojmowana jest interdyscyplinarnie na styku lingwistyki, historii i geografii. Posługuje się ona metodami i wynikami badań wszystkich tych trzech dyscyplin, ale ma swój własny przedmiot badań, własne zadania badawcze i własną metodologię szczegółową. Autor silnie akcentuje społeczną funkcję onomastyki. Mówi o najbardziej znanych uczniach jubilata i o upowszechnieniu jego metod badawczych także poza Czechosłowacją, m.in. w gdańskim ośrodku onomastycznym.

Po artykule wstępnym I. Lutterera następuje wykaz prac prof. Šmilauera z lat 1970-1974, który zestawiała M. Nováková-Šlejsová (s. 22-28)¹. Wykaz ten liczy 80 pozycji autorskich i 2 redaktorskie (ZMK — redaktor, „Naše řeč” — członek redakcji).

¹ Bibliografię prac prof. V. Šmilauera za lata 1919-1965 zob.: „Slavica Pragensia”, zeszyt wymieniony wyżej, s. 381-413, bibliografię za lata 1966-1969: „Onomastické práce” sv. 3, s. 11-13; obie zestawiała E. Milavcová.

Wśród tych 80 pozycji 14 to pozycje zbiorowe, rejestrujące przeglądy prac onomastycznych publikowane w ZMK pod nagłówkiem: [...] *stovka onomastických zpráv a poznámek* (w tych 14 pozycjach są „setki” od 32 do 50), gdzie najczęściej zapisków pochodzi od prof. Šmilauera. Większe z nich bibliografia wymienia z tytułu, jednak nie w osobnych pozycjach. Tych większych zapisków, krytycznych not bibliograficznych itp. jest w sumie 37 i liczba ta znacznie powiększa wymienioną wyżej liczbę publikacji jubilatów wykazanych jako osobne pozycje bibliograficzne.

Nie sposób omówić wszystkich prac zamieszczonych w wydawnictwie, którym się tutaj zajmujemy. Ograniczymy się więc do wskazania kilku, które mogą zainteresować zwłaszcza polskiego czytelnika.

W dziale I *Teorie a metodologie onomastiky* chcielibyśmy zwrócić uwagę na artykuł wybitnego znawcy gramatyki historycznej języka czeskiego z Wiednia, F. V. Mareša: *Jerové vkladné „i” a „u” v češtině?* (s. 36-42), w którym autor omawia osobliwe wokalizacje jerów w języku czeskim, nieobce i językowi polskiemu. Wszystkich słowiańskich leksykografów onomastycznych powinien zainteresować artykuł współautora doskonałego słownika nazw miejscowych Moraw i Śląska, R. Šrámka²: *K metodologii slovanských toponomastikonů* (s. 77-87). Autor zastanawia się w nim, jaka powinna być budowa artykułu hasłowego w słowiańskim słowniku onomastycznym, i kładzie silny nacisk na współpracę w redagowaniu takich słowników językoznawców z historykami. Artykuł ten jest cennym z punktu widzenia metodologii przyczynkiem do teorii leksykografii i leksykologii.

O trzech artykułach z działu II *Antroponomastika* już wspomnieliśmy: zajmują się one nazewnictwem osobowym w utworach M. Zoszczenki (T. Dębicka, s. 115-123), w „Szkicach gubernialnych” M. Sałytkowa-Szczedrina (B. Rutka, s. 185-194) i dwóch utworach W. Majakowskiego (I. Szymanowska, s. 202-207).

T. Alexandru z Bukaresztu przedstawiła w artykule *Stopy rumunského vlivu v české onymii* (s. 93-100) 7 antroponimów i 3 toponimy morawskie i słowackie pochodzenia rumuńskiego. Pochodzą one od rumuńskich wyrazów pospolitych, a wśród nich są znane i w polskiej gwarze podhalańskiej *bryndza* i *cap* «koziół». F. Kopečný w pracy *Jména předhistorických knížat* (s. 146-151) zajmuje się autentyzmem wersji imion czeskich przedhistorycznych książąt w Kronice Kosmy. Z podobnymi zagadnieniami spotykamy się w analizie imion polskich bohaterów przedhistorycznych w naszych kronikach i legendach. V. Polák w artykule *Několik poznámek k původu a významu jména „Žižka”* (s. 179-184) omawia krytycznie wszystkie dotychczasowe próby wyjaśnienia etymologii nazwiska czeskiego bohatera narodowego i uczestnika bitwy pod Grunwaldem. W zakończeniu V. Polák stwierdza, że jest dziś rzeczą niemożliwą rozstrzygnąć o pochodzeniu i pierwotnym znaczeniu podstawy *žuž-, od której pochodzi nazwa osobowa *Žužka* — *Žižka*. Znana u nas etymologia tej nazwy osobowej jako zdrobnienia z formantem -'ka od chrześcijańskiego imienia *Zygmunt* (por. polskie gwarowe *Zyga*) w świetle przedstawionych przez autora faktów odpada.

Wśród prac toponomastycznych znajduje się artykuł E. Eichlera z Lipska o górnołużyckich deminutywnych nazwach miejscowych (s. 232-238). Nazw tych nie ma zbyt dużo, ale są one ciekawe dla studiów nad procesami substytucyjnymi słowiańsko-niemieckimi. Chodzi tu o kalki górnołużyckich nazw typu *Budyšink* w postaci *Klein-Bautzen* i o resubstytuty niemiecko-górnołużyckie w postaci *Maly Budyschinck*, w których przydawka *mały* jest redundantna. Te same zjawiska substytucyjne i resubstytucyjne widzimy przy deminutywnych nazwach miejscowych na Pomorzu. H. Górniewicz w artykule *Znaczenie nazw terenowych w badaniu etymologii nazw miejscowości* (s. 239-245) postuluje konieczność zbadania na danym terenie w pierw-

² L. Hosák, R. Šrámek: *Místní jména na Moravě a ve Slezsku*, d. I: A — L, Praha 1970, d. II: M — Z (w druku). Zob. recenzję tego słownika (głównie pod kątem widzenia leksykografii) napisaną przez H. Górnowicza, „Slavia Occidentalis” R. 31: 1974, s. 217-221.

nazw terenowych, a następnie topograficznych nazw miejscowości, ponieważ w świetle doświadczeń gdańskiego zespołu onomastycznego zdecydowana większość topograficznych nazw miejscowości pochodzi nie wprost od wyrazów pospolitych, lecz od nazw terenowych. M. Malec z Krakowa zajęła się polskimi nazwami miejscowymi z negacją *nie-* (s. 280-291). Zastosowała tu szmilauerowską metodę „małych typów”. Jest rzeczą jasną, że nazwy miejscowe typu *Nieborzyce*, *Niesułowice*, *Niemojewo*, *Nieborzyno*, *Niedamirz*, *Niemierzy* mają znaczenie nie dla geografii toponimicznej, lecz dla antroponimicznej, bo przecież powstanie od danej nazwy osobowej nazwy miejscowości jest rzeczą przypadku. E. Michálek omówił czeskie nazwy miejscowe typu *Podhoř* i typu *Podhora* (s. 303-305). Nazwy utworzone od połączeń przyimkowych z formantem *-bje* są stare, a nazwy utworzone przy pomocy konwersji są systemowo nowsze. Uderzająca jest tu zbieżność z wynikami badań nad polskimi nazwami miejscowymi typu *Podgóra*, *Zalas*³. L. Olivová-Nezbedová omówiła sposoby powstawania w Czechach nazw części osad (s. 326-330). Takie same sposoby powstawania nazw części miast i wsi obserwujemy w XIX i XX wieku w Polsce. Szkoda, że autorka nie podała, jaki procent przypada na poszczególne wymienione przez nią typy nazw części osad. W Polsce najwięcej jest nazw pierwotnie terenowych o charakterze topograficznym, które ponowiono na zakładane na tych terenach części osad (u autorki typ I). S. Rospond zajął się bazą toponimiczną **slęg-* «mokry» (s. 346-350). Do uprzednio omówionych tego typu nazw z terenu Śląska i Pomorza⁴ dodał nowe fakty z obszaru starołużyckiego, lechicko-przybałtyckiego, słowackiego, obecnego rumuńskiego i jugosłowiańskiego. Nazwy typu *Ślężany* na obszarach poza Śląskiem niekoniecznie musiały oznaczać osady założone przez osadników ze Śląska. Mogły one oznaczać osady mieszkańców terenów podmokłych. E. Rzetelska-Feleszko zajęła się pluralizacją nazw geograficznych i realizacją tego zjawiska w polskich nazwach topograficznych z sufiksem *-ica* (s. 351-359). Autorka ma całkowitą rację twierdząc, że gramatyczna kategoria liczby w nazwach przede wszystkim topograficznych motywowana jest rzeczywistością pozajęzykową, formą liczbową podstawy, od której urobiono nazwę, i strukturą nazewniczą. Nie ma zaś racji pisząc, że ilościowy udział nazw miejscowości z sufiksem *-ica* jest większy niż ilościowy udział nazw terenowych z tym sufiksem. Widocznie autorka nie dysponowała należytych materiałem w zakresie nazw terenowych. Z badań gdańskiego zespołu onomastycznego nad nazwami na *-ica* wynika, że zdecydowana większość nazw na *-ica* to pierwotne nazwy terenowe, przede wszystkim nazwy małych rzek, które w niektórych wypadkach ponowiono na zakładane nad tymi rzeczkami osady. Nazwy miejscowości na *-ica* utworzone wprost od wyrazów pospolitych bez udziału nazw terenowych są nieliczne i późne⁵. Ciekawy także dla polskich toponomastów jest artykuł J. Spala z Pilzna *Ze západočeské toponimie* (s. 369-376), w którym autor omawia cztery trudniejsze nazwy miejscowe w zachodnich Czechach. Jest wśród nich nazwa miasteczka *Kdyně*, dokładny fonetyczny odpowiednik naszej polskiej *Gdyni*. Autor udowodnił, że w nagłosie rozwój dawnego *g-* w *k-*, a nie w *h-*, jest zjawiskiem typowym. Miasteczko leżało początkowo nad potokiem. Ma ta czeska *Gdynia* taką samą etymologię jak nasza. Bardziej kontrowersyjna jest omówiona przez J. Spala nazwa *Radyně*. Autor słusznie interpretuje toponimiczną funkcję formantu *-yně*, ale dla tej nazwy rekonstruuje pierwotne znaczenie «miejsce miłe, przyjemne», podczas gdy z naszych badań wynika, że *-yni* \cong *-ynia* to formant przede wszystkim hydronimiczny. Trudność polega tu na tym, że miejscowość o tej nazwie

³ M. Karaś: „Nazwy miejscowe typu *Podgóra*, *Zalas* w języku polskim i innych językach słowiańskich”, Wrocław 1955.

⁴ S. Rospond: „*Ślęza*” i jej derywaty, „*Onomastica*” R. 1: 1955, s. 7-40.

⁵ H. Górnowicz: *Ze studiów nad toponomastyką Pomorza Gdańskiego*. III. Nazwy miejscowe z sufiksem „*-ica*” i jego pochodnymi, „*Prace Filologiczne*”, t. 24: 1973, s. 53-95; IV. Nazwy terenowe i wodne z sufiksem „*-ica*” i jego pochodnymi, „*Onomastica*” R. 20: 1975, s. 35-78, R. 21: 1976, s. 76-106.

leży na górze, a nie nad rzeką. Wypada więc postawić hipotezę, że była to pierwotnie nazwa potoku, którą ponowiono na wzgórzu i na osadę, a sam potok zanikł. Takie zjawiska są częste w naszej toponimii.

W sumie zbiór prac nadesłanych na jubileusz prof. Śmilauera jest ciekawy i powinien się znaleźć w bibliotece każdego słowiańskiego onomasty.

Zygmunt Brocki, Hubert Górniewicz

Dopisek. W organie Towarzystwa Kultury Języka, jakim jest „Poradnik Językowy”, warto zaznaczyć, że prof. V. Śmilauer jest bardzo aktywnym długoletnim działaczem założonego w Pradze w r. 1938 stowarzyszenia Kruh přátel českého jazyka. Dla uczczenia 80. rocznicy urodzin prof. Śmilauera zorganizowało ono 27 XI 1975 r. uroczysty wieczór, z którego obszerne sprawozdanie, wraz z tekstami kilku wystąpień, zamieszczają „Zprávy Kruhu přátel českého jazyka” z lutego 1976 r.

E. KUCHARSKA, A. NASZ, S. ROSPOND: *WIEŚ ŚLĄSKA W 1840 R. RELACJE Z PODRÓŻY NAUKOWEJ I. I. SRIEZNIEWSKIEGO PO ŚLĄSKU*, WROCŁAW 1973, S. 206.

Z literatury naukowej wiemy, że L. Malinowski zachęcony przez I. I. Srezniewskiego podjął badania dialektologiczne na Śląsku¹. Niewiele natomiast wiedzieliśmy o samym pobycie I. I. Srezniewskiego na Śląsku i jego pracach poświęconych folklorowi i dialektowi śląskiemu, gdyż nie były one ogłoszone drukiem. Dopiero badania doc. dr hab. E. Kucharskiej² przyczyniły się do odkrycia w Państwowym Archiwum Literatury i Sztuki w Moskwie (Centralnyj Gosudarstwiennyj Archiw Literatury i Iskusstwa w Moskwie) nie wydanych materiałów folklorystycznych i dialektologicznych z jego podróży naukowej na Śląsk.

I. I. Srezniewski (1812-1880) jako stypendysta Rosyjskiej Akademii Nauk odbył w latach 1839-1842 podróż naukową po krajach słowiańskich w celu przeprowadzenia badań etnograficznych i językowych. W planie jego podróży znalazły się też kraje zachodniosłowiańskie. Był w Prusach (Śląsk), Saksonii, Czechach, Morawach, Łużycach, Chorwacji, Czarnogórze, Serbii oraz na Węgrzech, w Galicji i w Polsce. Do Opoli przybył z Wrocławia w sierpniu 1840 roku.

Recenzowana praca zasługuje na omówienie w czasopiśmie językoznawczym. Oprócz wstępu od redakcji zawiera ona trzy rozprawy:

I. E. Kucharska: *I. I. Srezniewski (1812-1880) i jego rękopis* (s. 9-95). Autorka wykazuje, że rękopisy I. Srezniewskiego dotyczące Opola i okolic („notatki o narzeczach śląskich”, materiały etnograficzne i pieśni) nie były dotychczas badane. Charakteryzuje odnaleziony rękopis pracy Srezniewskiego liczący ponad 100 stron oraz zapisy pieśni ludowych w dialekcie śląskim. Ponadto szczegółowo omawia: 1. Podróż I. Srezniewskiego do krajów słowiańskich; 2. Poglądy I. Srezniewskiego na Słowiańszczyznę w latach czterdziestych ubiegłego stulecia; 3. Polskie kontakty I. Srezniewskiego; 4. Pobyt I. Srezniewskiego w Opolu i okolicach; 5. Listy I. Srezniewskiego z Wrocławia, Opola i Legnicy do matki. Listy te uzupełniają materiał naukowy I. Srezniewskiego. Autorka przytacza je w przekładzie na język polski; 6. Przedruki z rękopisów. Znajdują się wśród nich teksty modlitw, pieśni, „notatki o narzeczach śląskich”.

¹ S. Bąk: „Gwary ludowe na Dolnym Śląsku”, cz. I. *Głosownia*, Poznań 1956, s. 7; J. Reiter: *Sławiści rosyjscy na ziemiach polskich*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” 1954, nr 1-6, s. 161-165.

² E. Kucharska: *Opolszczyzna w oczach Izmaila Srezniewskiego*, „Kwartalnik Opolski” 1964, nr 314, s. 49-62; *Opolskie listy Izmaila Srezniewskiego z 1840 r.*, „Kwartalnik Opolski” 1972, nr 2, s. 101-106.

E. Kucharska stwierdza, że I. Srezniewskiego w czasie podróży po ziemiach słowiańskich przyjmowano w wielu krajach bardzo serdecznie. Interesujące są jego listy z Opola i oficjalne sprawozdania, w których z dużą sympatią pisał o ludzie śląskim i jego mowie. I. Srezniewski donosił: „I zakochałem się — lecz nie w kelnerce, ani w praczce — tylko w narzeczu śląskim. Gdy jeszcze po Śląsku mówi taki głos jak praczki, staje się to narzecze prawdziwą muzyką”.

II. A. Nasz w rozprawie pt. *Analiza realiów etnograficznych zawartych w relacji I. I. Srezniewskiego o Opolszczyźnie* (s. 97-145) wykazuje, że I. Srezniewski miał szerokie zainteresowania etnograficzne. W jednym z listów pisał: „Oprócz kartki, na której piszę, wszystek papier został zapisany: mam tu i pieśń, i przysłowia, bajki i zagadki, i opis strojów, i zwyczaje”. Jednakże nie wszystkie te notatki zachowały się do naszych czasów. W świetle zachowanych materiałów I. Srezniewskiego A. Nasz omawia: 1. Charakterystykę antropologiczną i charakterologiczną ludności polskiej na Opolszczyźnie; 2. Opis śląskiego stroju ludowego — kobiecego i męskiego. Wyrazy gwarowe dotyczące części stroju podawał Srezniewski w oryginalnym zapisie, tzn. w języku polskim z zachowaniem wymowy, i szkicował jego fragmenty; 3. Budownictwo. 4. Pożywienie. 5. Pieśni ludowe. Tych ostatnich I. Srezniewski zanotował na Śląsku około 50.

A. Nasz stwierdza, że zawarte w notatkach I. Srezniewskiego „cenne dane etnograficzne upoważniają nas w pełni do wprowadzenia nazwiska tegoż badacza na stałe do historii etnografii śląskiej, a tym samym i polskiej”.

III. S. Rospond: *I. I. Srezniewski jako autor rozprawy o narzeczach śląskich* (s. 149-206). W rozprawie tej S. Rospond przedstawił stan badań nad dialektem śląskim w pierwszej połowie XIX w. Jest to bardzo cenne wprowadzenie do następnych rozdziałów pracy, pozwala nam bowiem lepiej ocenić znaczenie rozprawy I. Srezniewskiego, który przed L. Malinowskim dokonał opisu dialektu śląskiego. W rozdziale *Rola Srezniewskiego jako sławisty dialektologa Śląska* autor wykazał, że „Srezniewski, podróżując po całej Słowiańszczyźnie i zbierając teksty gwarowe i pieśni, stał się pierwszym dialektologiem sławistą”. W rozdziale *Uwagi Srezniewskiego o polskości Śląska* prof. Rospond stwierdza, że Srezniewski był nie tylko dialektologiem, ale także filologiem. W czasie pobytu na Śląsku (we Wrocławiu) studiował prace traktujące o polskości Śląska i wykazywał fałszerstwa statystyczne Pruskiego Biura Statystycznego o żywiole polskim w tej dzielnicy. Prof. Rospond zaznacza, że Srezniewskiego należy zaliczyć do obrońców i badaczy polszczyzny śląskiej. W rozdziale *Klasyfikacja i charakterystyka gwary śląskiej według Srezniewskiego* autor dokonał zasadniczej analizy i streszczenia rozprawy Srezniewskiego o „narzeczach śląskich”.

I. Srezniewski wyróżnił dwa poddialekty: 1. narzecze polskośląskie, 2. narzecze morawskośląskie. Stwierdził, że narzecze polskośląskie występuje „na całym Śląsku Pruskim, z wyjątkiem południowych granic na lewym brzegu Odry, a oprócz tego w kraju Cieszyńskim (Teschen) Śląska Austriackiego. Niemcy nazywają go Wasser Polnische mundart, a sami Ślązacy po prostu polskim, inaczej sleskim lub szlęskim”.

Narzecze morawskośląskie to gwary, które obecnie nazywamy laskimi. I. Srezniewski pisze: „O narzeczu morawskośląskim jest tak mało wiadomości, że dotychczas mówiących tym narzeczem nazywano i jeszcze nazywa się Ślązakami, chociaż ta nazwa im nie jest znana, każdy z nich uważa siebie za Morawianina, Morawca...”. Srezniewski nie podaje jego zasięgu. Przytacza liczne cechy fonetyczne i morfologiczne charakterystyczne dla obu poddialektów. Narzecze tzw. polskośląskie porównuje z językiem polskim, natomiast morawskośląskie z językiem czeskim.

Prof. S. Rospond opierając się na współczesnym stanie wiedzy dialektologicznej wykazuje trafność spostrzeżeń Srezniewskiego odnoszących się do głosowni i morfologii dialektu śląskiego i morawskiego. Szczególnie cenne są uwagi o gwarach laskich. Słowniczek gwarowy opracowany przez S. Rosponda na podstawie materiałów etnograficznych i dialektologicznych Srezniewskiego liczy 290 haseł. Wydobywa i anali-

zuje nazwy geograficzne Śląska znajdujące się w omawianych materiałach I. Sriezniewskiego.

S. Rospond wykazał, że „Notatki o narzeczach śląskich” I. Sriezniewskiego stanowią: pionierskie badania naukowe w dziedzinie dialektologii słowiańskiej; charakterystyka „narzeczy śląskich” oparta jest na faktach językowych (fonetycznych i fleksyjnych). Komentowanie omawianych zjawisk językowych jest komparatystyczne i opozycyjne. Układ zjawisk językowych jest tabelaryczny i systemowy, co stanowi o jego przejrzystości. Sriezniewski stosował pisownię fonetyczną. Zapisy i komentarz są w zasadzie poprawne. Ale spotyka się także zapisy wątpliwe, np. dial. *wisk* «wosk», *piro* «pióro», *wjaża* «wieża» itp.

Recenzowaną pracę E. Kucharskiej, A. Nasza i S. Rosponda należy ocenić bardzo pozytywnie. Ma ona duże znaczenie nie tylko dla historii dialektologii polskiej, ale także słowiańskiej.

Feliks Pluta

Psy przewodniki

W ostatnim numerze Radiowego Poradnika Językowego zapowiedziałem, że wrócę do pewnej kwestii wywołującej wątpliwość natury gramatycznej i dosyć kłopotliwej. Przykładem, który rozważałem, było połączenie wyrazów *pies* i *przewodnik*, w wypadkach, gdy mają one być użyte w liczbie mnogiej. Forma *psy* oczywiście trudności nie sprawia; nie ma żadnej formy innej, której by można było użyć jako odpowiednika formy liczby pojedynczej *pies*. Trzeba by było chyba cofnąć się do czasów Paska, który w swych pamiętnikach wspominał o tym, że wraz ze swymi towarzyszami nie chciał jeść jakiegoś duńskiego dania, „psi by nam — jak pisze — nieprzyjaciółmi byli, bo to ich potrawa”, to znaczy, że owo duńskie danie w opinii Paska nadawało się jako jedzenie dla psów, ale nie dla ludzi. W XVII wieku — a nawet i znacznie później — kategoria rzeczowników męskoosobowych nie była tak mocno wyodrębniona jak dziś. Jeszcze i dziś jednak wiele osób nie uświadamia sobie tego, że formy wyrazów używanych jako określenia rzeczowników, a więc przymiotniki i czasowniki, nie dzielą się w liczbie mnogiej na grupy według rodzaju gramatycznego (jak w liczbie pojedynczej: *ten stół, ta szafa, to okno*), ale według tego, czy wyrazy określane są nazwami męczyzn, czy niemęczyzn. Jeżeli mówimy: *oni byli*, to znaczy, że myślimy o jakichś męczyznach, formy zaś *one były* mogą się odnosić do wszelkich, z wyjątkiem męczyzn, podmiotów dowolnego rodzaju gramatycznego i niezależnie od tego, czy tym podmiotem jest istota żyjąca czy jakkolwiek rzecz. *One* to znaczy: kobiety, rzeczy, pojęcia. Ta właśnie, dość szczególna cecha gramatyki polskiej jest źródłem różnych komplikacji. Formy męskoosobowe stosowane są również w odmianie rzeczowników, a więc na przykład formy *strzelcy, gońcy, kupcy, udziałowcy* odnoszą się do osób i mają końcówkę *-y*, rzeczowniki natomiast nieżywotne, jak *widelce, końce, przegubowce* nie są nazwami osób i końcówką ich jest *-e*, a nie *-y*. Co prawda, wyraz *dziezic* kończący się, jak wszystkie wyrazy wymienione, na *-c*, ma jednak w liczbie mnogiej końcówkę *-e*: *dziezice*, a nie *dziezicy*, ale izolowane pozycje musimy pominąć. Wspominam o tych kwestiach dlatego, że wiąże się z nimi pytanie ob. Izabeli Okrój z Czarnej Wody w województwie gdańskim. Korespondentce chodzi mianowicie o to, jakiej formy orzeczenia należy użyć, gdy się chce powiedzieć o roślinach jako o produkujących coś: ten, kto działa, to *działacz*, kto pisze to *pisarz*, kto coś produkuje, to *producent*; w tych wypadkach nie mamy trudności z tworzeniem nazw wykonawców tych czynności, które oznaczają tematy podstawowych czasowników. Nazwy *działacz, pisarz, producent*

są nie tylko nazwami wykonawców czynności, ale są zarazem nazwami osób; znaczenie osobowe nie należy zasadniczo do treści tych nazw, bo wykonawcą czynności może być nie tylko osoba. *Wiatromierz* jest nazwą przyrządu, który mierzy wiatr i robi to w sposób ściślejszy i bardziej niezawodny niż robiłby to człowiek, który by oceniał siłę wiatru nie posługując się przyrządem. Ponieważ wyraz *wiatromierz* kończy się na *-erz*, tak samo jak na przykład *żołnierz*, utworzenie jego formy liczby mnogiej nie sprawia kłopotu: *wiatromierze* jak *żołnierze*. Różnica wystąpi w formie orzeczenia czasu przeszłego: *wiatromierze funkcjonowały*, *żołnierze szli*: *funkcjonowały* jest formą niemęskoosobową, *szli* — formą męskoosobową. Przykład, o którego wyjaśnienie prosi korespondentka, ma charakter bardziej skomplikowany. W nauce zwanej ekologią — to znaczy w nauce o warunkach środowiskowych, w których istnieją i rozwijają się na przykład rośliny — wypada mówić o roślinach jako coś produkujących. Podmiot czynności produkowania, czyli ten, kto coś produkuje, jest nazywany *producentem*; z tym wyrazem jest mocno skojarzone znaczenie osoby, tak samo jak z wyrazami *inspicjent*, *rewident*, *konwojent*, *korespondent* i innymi tego typu. (Spytałem raz woźnego uniwersytetu, czy jest pan rektor. Odpowiedział mi: nie, pan magnificent już wyszedł: włączał w ten sposób niezrozumiałą formę *magnificencja* do wyrazów znanych mu przynajmniej jako określone kategorie słowotwórcze, mianowicie jako nazwy osobowych wykonawców czynności, chociaż nie umiałby wytłumaczyć, na czym ta czynność w danym wypadku polega).

Rośliny coś produkujące bywają nazywane, jak się dowiaduję z listu korespondentki, *producentami*: korespondentka uważa, że w formie liczby mnogiej czasu przeszłego należy powiedzieć, gdy się ma na myśli rośliny: *producenci produkowali*, a nie jak twierdzą niektórzy: *producenci produkowały*. Żadna z tych form nie jest dobra. W konstrukcji pierwszej zarówno w podmiocie: *producenci*, jak w orzeczeniu: *produkowali* użyte są formy męskoosobowe, co pozostaje w jawnej kolizji z pojęciem roślin, które — na to łatwo uzyskać powszechną zgodę — mężczyznami nie są. W konstrukcji drugiej — *producenci produkowały* — męskoosobowa forma podmiotu jest w niezgodzie z niemęskoosobową formą orzeczenia. Mamy tu do czynienia z wypadkiem — a takich wypadków jest niestety więcej — kiedy chcąc wyrazić pewną treść, musimy zdobywać się na osobisty wysiłek znalezienia dla niej formy, która by była tej treści wiernym wyrazem, a jednocześnie nie popadała w konflikt z gramatyką polską. Korespondentka widzi możliwość użycia jeszcze jednej konstrukcji, a mianowicie konstrukcji: *producenty produkowały*. W tym wypadku i podmiot, i orzeczenie miałyby formę niemęskoosobową, ale z wyrazem *producent* łączy się zbyt mocno znaczenie męskoosobowe, żeby można było tę formę zastosować do roślin. Jedynym wyjściem z tych kłopotów byłoby nienazywanie roślin *producentami*, to znaczy mówienie nie o *roślinach producentach*, ale o *roślinach produkujących* czy też *wytwarzających* coś. Podobne trudności miał pewien lekarz

w związku z bakteriami jako sprawcami chorób: jeżeli się użyje formy narzędnika *sprawcami*, to konfliktu jeszcze nie odczuwamy, ale w mianowniku konflikt dałby się odczuć: mimo że *sprawcy* jest formą męskoosobową, można by było zdecydować się na związek wyrazowy *bakterie — sprawcy chorób*, bo z wyrazem *bakterie* łatwo się kojarzy znaczenie działania, można więc, w znaczeniu trochę przenośnym, użyć męskoosobowej formy *sprawcy*. Ale do roślin nie da się odnieść formy osobowej *producenci*. Trochę się przedłużyły te wywody, ale nie można, chcąc wyjaśnić fakt szczegółowy, nie umieścić go na szerszym tle, bo tylko wtedy staje się on zrozumiały.

Z nowym rokiem?

Ob. Anatol Waleszkiewicz, pracujący w redakcji pisma „Czerwony Sztandar” wychodzącego w Wilnie, stolicy Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, nadesłał list zawierający kilka pytań.

Pierwsze pytanie korespondenta. Czy poprawna jest stylizacja życzenia noworocznego *Z Nowym Rokiem?* — Nie, bo forma narzędnika nie tłumaczy się żadnym domyślnym kontekstem. Po rosyjsku formuła *S Nowym Godom* jest dokończeniem nie napisanego słowa *pozdrawlajaju*, rosyjskiemu zaś czasownikowi *pozdrawlaj* odpowiada pod względem znaczeniowym w języku polskim nie czasownik *pozdrawiać*, choć tak jest do formy rosyjskiej podobny, ale czasownik *gratulować*, polskiemu zaś czasownikowi *pozdrawiać* — czasownik rosyjski *priwietstwowat*. W wypadkach, gdy my *gratulujemy* komuś *sukcesu* używając dopełnienia w drugim przypadku, Rosjanie mówią *pozdrawlajem s uspiechom*. Tenże czasownik *pozdrawlaj* bywa w języku rosyjskim używany nie tylko w związku z pomyślnym wydarzeniem, które już zaszło, ale także w znaczeniu życzenia czegoś na przyszłość. W języku polskim czasownik *życzyć* odnoszący się do przyszłości rządzi dopełniaczem: *życzymy c z e g o ś: pomyślności, zdrowia, szczęśliwego Nowego Roku* — toteż życzenie skrótowe, w którym nie wymieniamy czasownika, może mieć tylko taką właśnie formę.

Pragnienie osiągnięcia

Fragm. tekstu, o który chodzi w drugim pytaniu korespondenta, zawiera błąd składniowy: konstrukcja *staranie przedostać się do wyżyn* jest niepoprawna. Po rzeczownikach odsłownych, to znaczy takich, jak *pragnienie, planowanie, zamierzenie* używa się nie bezokoliczników, ale form dopełniaczowych innych rzeczowników odsłownych, a więc nie powiemy: *pragnienie osiągnąć dobre wyniki, planowanie budować fabrykę, zamierzenie pokonać trudności* — bo byłyby to konstrukcje bardzo rażące — tylko: *pragnienie osiągnięcia dobrych wyników, planowanie budowy fabryki, zamierzenie pokonania trudności*. Należy zresztą unikać piętrzenia form

dopełniaczowych i tak budować zdania, żeby zamiast rzeczowników od-słownych używać raczej form osobowych czasownika. Pewien zmarły przed paru laty miłośnik języka napisał wielkie dzieło oparte na założeniu, że wszystkie rzeczowniki utworzone od czasowników, czyli takie jak *czytanie, mówienie, noszenie, widzenie* i wszelkie inne tego typu są niepoprawne i że to według jego określenia „wiekowe dziedzictwo błędu językowego” należy z języka usunąć. W jego wywodach było żdźbło racji, ale z tego żdźbła nic nie mogło wyrosnąć, bo autorowi brakowało i właściwej znajomości języka, i zwykłego zdrowego rozsądku. A bez tych dwóch rzeczy: znajomości języka i zdrowego rozsądku wszelki pomysł działania w obronie języka musi spalić na panewce.

Ustawowe nierozróżnianie płci?

Pytanie następne. Czy można powiedzieć, że jakiś program polityczny „nie rozróżnia płci pod względem prawnym?” — Nie jest to stylizacja udana. *Rozróżniać* to albo «dostrzegać różnicę między czym a czym», albo «rozpoznawać co, wyodrębnić co z jakiegoś tła». Zamiast mówić o „ustawowym nierozróżnianiu płci” — bo trudno płci nie rozróżniać — lepiej było powiedzieć, że osobom różnej płci przysługują te same prawa. Jeżeli jakaś stylizacja wydaje nam się nieodpowiednia, a mamy trudności ze znalezieniem lepszej, to trzeba przestać się sugerować nieudanym sformułowaniem, zastanowić się nad tym, o co właściwie chodzi, i nadać jasną dla naszej treści formę, która będzie ją dobrze wyrażać.

Romantyka a romantyzm

W słowniku polsko-rosyjskim opracowanym pod redakcją M. Rozwadowskiej, a wydanym przez „Wiedzę Powszechną” w roku 1960 umieszczony został wyraz *romantyka*. „Czy to po polsku?” — pyta korespondent i uzasadnia swoją wątpliwość tym, że w *Słowniku poprawnej polszczyzny* Szobera po hasle *romantyzm* dodana jest w nawiasie uwaga: nie *romantyka*. Jak należy to rozumieć? Hasła *romantyczność* w *Słowniku* Szobera w ogóle nie ma. Z zacytowanego przez korespondenta zastrzeżenia Szobera wynikałoby, że Szober był przeciwny używaniu wyrazu *romantyka* w znaczeniu «romantyzmu jako prądu literackiego». Ale w tym właśnie znaczeniu używał wyrazu *romantyka* historyk literatury Juliusz Kleiner, który w swym dziele o Mickiewiczu pisał: „Ballada była typowym rodzajem literackim romantyki i typowym wyrazem związku z ludowością”, Ignacy Matuszewski zaś w dziele „Słowacki i nowa sztuka” użył w jednym zdaniu wyrazów *romantyzm* i *romantyka* w tym samym znaczeniu: „Romantyzm polski nie wstępował ślepo w ślady romantyki niemieckiej lub angielskiej, lecz szedł własną ścieżką”. Może autor chciał uniknąć powtórzenia tej samej formy i dlatego napisał raz *romantyzm*, raz *romantyka*, co nie byłoby najlepszym

zabiegiem stylistycznym, bo jeżeli treść ma pozostać nie zmieniona, to nie należy zmieniać formy. Dziś między wyrazami *romantyzm* i *romantyka* różnica znaczeniowa zarysowuje się dość wyraźnie: *romantyzm* to prąd w literaturze, *romantyka* to synonim *romantyczności* w jednym ze znaczeń tego wyrazu, mianowicie w znaczeniu «fantastyczności, tajemniczego uroku», jak w zdaniu z „Rio de Oro” Fiedlera: „Okolica jest tak przepojona tropikalną romantyką, że w pewnej chwili wszystko wydaje się snem, a byt mój rzeczą nierealną”. W odpowiedzi innemu korespondentowi wspomniałem o tym, że wyraz *romantyka* należy do typu słowotwórczego bardzo dziś żywego. Prawdopodobnie zakres użycia wyrazów *romantyzm* i *romantyka* będzie się stopniowo coraz bardziej ustalał, to znaczy, że te użycia będą się coraz mniej o siebie zazębiać. W jednotomowym, dobrze opracowanym słowniku języka rosyjskiego Ożegowa wyraz *romantika* jest określony jako należący do stylu podniosłego i w treści swej oznaczający wzniosłe idee i uczucia. U nas z *romantyką* to znaczenie nie łączy się tak wyraźnie. W Słowniku Warszawskim hasło *romantyzm* nie jest zilustrowane żadnym przykładem. Zamiast definicji znaczeniowej jest tylko odesłanie do hasła *romantyczność*, które ma definicję tylko gramatyczną: „rzeczownik od *romantyczny*”. Jako przykład ilustracyjny wymieniony jest tytuł rozprawy Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności”. Historia wyrazów *romantyczny*, *romantyczność*, *romantyka*, *romantyzm* mogłaby stanowić temat interesującej pracy. W każdym razie we współczesnym języku polskim wyraz *romantyka* istnieje i autorka słownika polsko-rosyjskiego słusznie zrobiła, że go w tym słowniku umieściła.

Kim była Alojza Trauguttówna?

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy znalazł w przewodniku „Powązki” wydanym w roku 1948 następującą informację (jeżeli dobrze rozumiem, tekst tej informacji został przepisany z nagrobka): „Trauguttówna Alojza (zmarła 1907), córka dyktatora powstania 1863, Romualda, serdeczna pracownica na niwie języka polskiego”. Korespondent pyta, czy wiadomo coś bliższego o córce Traugutta i o charakterze jej pracy. Ja niestety tych wiadomości nie mam. Można by było zacząć poszukiwania w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w Ministerstwie Oświaty. Wzmianki o stosunkach rodzinnych Traugutta znaleźć można w pięknej książce będącej jego zbeletryzowanym życiorysem, napisanej, jeżeli się nie mylę, przez Strumpha-Wojtkiewicza. Córka Traugutta (przed rokiem 1863) mogła być jeszcze małym dzieckiem, ale może autor książki — nie mam jej w tej chwili pod ręką — wspomina o późniejszych losach rodziny ostatniego dyktatora powstania. Związek wyrazowy *dyktator powstania* jest bodaj jedynym związkiem, w którym wyraz *dyktator* kojarzy się nam nie z pojęciem władczości, ale z obrazem człowieka, który rozumiejąc dobrze sytuację militarną — a musiał ją rozumieć, bo był kapitanem w armii rosyjskiej, wyróżniającym

się swymi zdolnościami — widział, że nikt lepiej od niego walką powstańczą nie pokieruje i podjął się tego obowiązku nie mogąc nie wiedzieć, co go czeka. Z nagrobków na Powązkach można się wielu rzeczy dowiedzieć. Opracowanie nagrobkowych napisów mogłoby się stać ciekawym rozdziałem historii polskiej obyczajowości i postawy umysłowej i moralnej wobec zagadnień życia i śmierci.

W.D.

SPROSTOWANIA

W nrze 6 z bieżącego roku na s. 262, w. 1 od g. podaliśmy mylną informację o okresie przebywania Profesora Władysława Kuraszkiewicza w hitlerowskim więzieniu i obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Profesor był tam nie 6, lecz 66 miesięcy! Różnica jest istotna. Wielce Szanownego i Drogiego Jubilata serdecznie przepraszamy, a Czytelników prosimy o poprawienie tekstu.

W tym samym numerze na s. 263, w. 22 od g. przedwcześnie zawiadomiliśmy o wydaniu *Rot gnieźnieńskich i kaliskich*: Roty te jeszcze się nie ukazały.

Redakcja

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

● Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po okokło 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.

● Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.

● Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.

● W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).

● Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.

● Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

● Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».

● Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.

● Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

Cena prenumeraty krajowej

rocznie zł 60.—

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeratę na kraj przymują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zakłady pracy w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 — w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN-Ossolineum-PWN, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter), 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the subscriber's name and address can be sent to your subscription agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch, 00-068 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Poland. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch in Bank Handlowy S. A., 7 Traugutta Street, 00-067 Warszawa, Poland.

Por. Jęz. 9(343), s. 393—432;

Indeks 36961